Nr. 294. Lwów — Piątek dnia 29 Grudnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] o zgubach, [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 28 — św. Tomasza B. — 29 — Aggeusza Pr.
Jutro: 29 — św. Dawida Kr. — 30 — Daniela Pror.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 58. Zachód „ „ 4 m. 7.
Długość dnia godzin 8 m. 9. Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Z kwestyonarza o Niemcach.

Donieśliśmy niedawno, że słynny pisarz skandynawski Björnstjerne-Björnsen, redaktor paryskiego miesięcznika *Le Courrier Européen*, zwrócił się do najwybitniejszych ludzi w Europie z prośbą o ich zdanie o dzisiejszych Niemcach. Podaliśmy wówczas odpowiedź Henryka Sienkiewicza, którego myśl była taka: Trzeba nadewszystko kochać swą ojczyznę i ciągle się troszczyć o jej szczęście. Lecz jednocześnie każdy szczery patryota powinien dbać o to, żeby pomyślność jego ojczyzny i jego narodowa idea nie sprzeciwiała się szczęściu ludzkości, lecz przeciwnie należały do podpór powszechnego szczęścia. Tylko w takim razie istnienie, rozkwit i wielkość jakiegoś narodu będą przedstawiały pewien interes dla wszystkich innych ludzi. Dzisiejsze Niemcy kochają tylko siebie w sposób skrajnie egoistyczny i zawsze działają nie na korzyść ludzkości, ale na jej szkodę. Stało się to dlatego, że duch niemiecki znalazł się w pruskich kajdanach. Z Berlina narzucono mu ideał poziomy: siłę pięści i materyalne bogactwo. W skutek tego stało się narodową niemiecką ideą: dobrze trawić zdobycze, pod osłoną siły fizycznej. Nic innego nie zawiera niemiecka myśl narodowa. Dzisiejsze Niemcy są więc jakby wampirem, który ssie cudzą krew. Taki wampir jest naturalnie powszechnem nieszczęściem.

Taka była myśl Sienkiewicza. W *Le Courrier Européen* pojawiły się następnie zdania wielu innych wybitnych członków społeczeństwa europejskiego, a wszyscy oni bez wyjątku tak się odezwali, że Niemcy mają sposobność do powtórzenia swej znanej skargi: Nikt nas nie lubi!

Wszystkie te zdania razem dają pełny obraz opinii, jaka się wyrobiła o Niemcach w Europie w ostatniem 35cio-leciu. A ponieważ chodzi tu o naród, który jeszcze zajmuje pierwszorzędne stanowisko w świecie cywilizowanym i ogromnie wpływa na nasze położenie, przeto owe zdania o nich nie mogą być dla nas obojętne. Dlatego je przytaczamy.

Były francuski minister Guyot, włoski profesor Lombroso i znakomity angielski publicysta Courtney, redaktor miesięcznika *Fortnightly Review*, wyrazili myśl jedną, że ściśle mówiąc, Niemcy nie posiadają konstytucyi. W ich kraju naprawdę absolutyzm jest większy, aniżeli w Rosyi, bo car musi dzielić się władzą z czynownictwem, a w Niemczech, pomimo wszystkich sejmów, parlamentu, rady związkowej i innych instytucyj konstytucyjnych, samowładnie rządzi cesarz, który też głosi, że „sic volo sic jubeo" i że „wola panującego jest najwyższem prawem". To nie są frazesa, bo to rzeczywistość: Niemcy identyfikują swą wolę z wolą panującego, bo w ich charakterze narodowym leży — słuchać choćby drąga, na którym powieszono kask z pióropuszem. Dlatego konstytucya niemiecka jest i zawsze będzie dekoracyą, natomiast treścią ustroju jest absolutyzm monarchy, który znowu inaczej, niż inni monarchowie, i znowu zgodnie z charakterem germańskiego plemienia, jest przedewszystkiem wodzem wojennym, średniowiecznym herocgiem. Przeto też, kiedy on mówi o pięści opancerzonej, albo żołnierzom swym za wzór stawia Attylę, to bynajmniej nie czyni tego w krasomówczym zapędzie, lecz z dna duszy germańskiej wydobywa istotną jej treść.— Po takiem określeniu rzeczywistości, zapytuje Guyot, czy dla Europy nie jest to wieczną groźbą, że jeden człowiek z władzą absolutną, stojący na czele znakomitej maszyny państwowej i olbrzymiej armii, może kiedybądź rzucić słowa niecofnione, zmieniające się natychmiast w czyn, może straszny dla ościennych narodów? One instynktowo czują, że na włosku wisi nad nimi ta groźba i dlatego mają odrazę do Niemiec, jako do złej siły. Lombroso zaś powiada, że „bezwarunkowo nie leży w interesie cywilizacyi, iżby rosła niemiecka potęga, albowiem w swej istocie jest ona barbarzyńską". Wreszcie z tej samej przesłanki wywodzi Courtney, że „dopóki Niemcy nie będą naprawdę konstytucyjne, to jest dopóki nie będą miały rządów rzeczywiście odpowiedzialnych przed narodem, dopóty świat europejski musi stale się niepokoić o swą przyszłość, ponieważ zaś zbyt długo byłoby czekać na przeistoczenie się duszy germańskiej pod wpływem działającej na nią zewsząd cywilizacyi, przeto powinno być celem narodów — zmniejszyć znaczenie niemieckiej monarchii, zneutralizować jej wpływ choćby przez powrót do czasów, kiedy duchowa jedność niemiecka nie była zarazem jednością państwową.

Profesor brukselskiego uniwersytetu Emil Van-der-Velde odpowiada na kwestyonarz krótko. „O jakich Niemcach może być mowa? — pyta on. — O Niemcach Wilhelma II-ego, czy Bebla, to znaczy o junkierskich, czy socyalistycznych? Innych przecież naprawdę nie ma, a te junkierskie i socyalistyczne — to tylko dwie odmiany jednego typu. Cele ich inne, ale sposoby i maniery te same. Ci i tamci chcą narzucać swą wolę wszystkim. Ich ideałem — suchy proch i wyostrzony miecz. Taki naród, jeżeli tworzy silne państwo, jest nieszczęściem ludzkości, hamulcem dla cywilizacyi. Ich rozwojowi powinni wszyscy się opierać.

Francuski filozof Gaultier powiada, że gdy upadła myśl niemiecka, wyrażana przez Goethego i Kanta, a wytworzyło się w tym narodzie pojęcie o nadludziach i o narodzie panów, musiało nastąpić bałwochwalstwo militaryzmu z wszystkiemi jego właściwościami, jak zarozumiałość, brutalność, uwielbianie siły, a pomiatanie prawem. Taki naród sam pracuje nad swem odosobnieniem, które się stanie jego Sedanem. A wówczas nie ma powodu wątpić, że wróci to, co już było, — odżyją dawne Niemcy Szyllera, Goethego, Kanta, Hegla — i oddadzą ludzkości usługę.

Profesor madryckiego uniwersytetu Amado powiada: „Niemcy są silne, jak Achilles, lecz jak on, posiadają jedną małą piętę nieuzbrojoną. Są nią błędy, wynikające z siły, a więc błędy pychy, impozycyi, arogancyi i zarozumiałości, zaślepienia w egoizmie. Wskutek tych wad odstręczają one od siebie nawet te narody, które są w politycznem z niemi przymierzu. Już czują one dokoła siebie pustkę, a może już niebawem będą musiały walczyć z ostracyzmem. Jeżeli im się noga powinie, — cała Europa zabrzmi okrzykami radości."

Duński ekonomista prof. Peschke-Koedt widzi fatalne wady w charakterze dzisiejszych Niemców: dyscyplina wojskowa nawskroś ich przesiąknęła. Ona też pozbawia ich samodzielności i osobistej inicyatywy, za tem zaś idzie, że coraz się zmniejsza horyzont ich myślenia. Siła i bogactwo pozwalają im rozkiełznać ich ulubione marzenia o roli światowej, a jednocześnie sami, jako jednostki ludzkie, stają się mali. Przyjdzie niebawem chwila, kiedy się okaże, że ich wielkość była tak samo pozorna, jak wielkość rosyjskiej autokracyi.

Profesor uniwersytetu w Chrystyanii Bredo Morgenstjerne pisze: „Dzisiejsze Niemcy — to wyzysk. Chcę powiedzieć, że wyzyskiwanie doprowadzili oni do dogmatu. Dlatego nie sądzę, aby kiedykolwiek mogli pozyskać szczerych przyjaciół, a że mają pozornych, w tem ze smutkiem widzę dowód, że jak bywają ludzie słabego charakteru, tak też takie same bywają państwa. Niemcy mówią o sobie, iż są nielubiani, ponieważ posiadają siłę. Ale to nieprawda. Francya przecież była potężna, a wszyscy ją lubili właśnie wtedy. Potężna jest Anglia, a któż jej szczerze nie szanuje?"

Mają tedy Niemcy wytłómaczenie, dlaczego „nikt ich nie lubi". Okazało się, że naprawdę nikt. Ale ten kwestyonarz *du Courrier Européen* przedewszystkiem ciekawy jest z tego powodu, że wskazuje, iż w każdym kraju inne grzechy wytykają Niemcom. Dopiero połączywszy wszystkie te zarzuty, otrzymamy ogólną opinię narodów europejskich o Niemcach. Będzie ona w wysokim stopniu niekorzystna.

Stan Rosyi.

Dwaj wybitni Rosyanie: rozgłośnej w swym kraju sławy estetyk Modestow i znakomity publicysta książe Meszczerski redaktor *Graždanina*, dosadnie scharakteryzowali dzisiejszy stan Rosyi. Pierwszy z nich pisze: „Chociaż dużymi haustami pijemy z kielicha goryczy, dna ciągle nie widać! Z przerażeniem spoglądamy na wszystko, co się dokoła nas dzieje. Anarchia i rozkład — oto stan naszej ojczyzny. I zdaje się, że prawie niepodobna powstrzymać upadku naszej tysiącletniej monarchii. Wszystkie ciemne siły, jakie tylko są na świecie, zawarły sojusz, którego jedynym zdaje się celem zgubić Rosyę. Ruchu wolnościowego tak gorąco czekaliśmy wszyscy, jego początki powitaliśmy z uniesieniem radości, a do czegoż ten ruch nas doprowadził od czego uwolnił? Widzę tylko panowanie anarchii, widzę jak teroryzm jakichś nieznanych potęg bierze nas w niewolę, aby na kark narodu włożyć ciężkie jarzmo panowania tłumu, niesłychanie dzikiego, barbarzyńskiego, zdolnego tylko do przerażających szaleństw już nie tępych opojów, ale wprost złoczyńców, zbrodniarzy, rabusiów, morderców. Przywódcy tego tłumu jeszcze barbarzyńskiego dziś go upadlają, aby z [illegible] zepsutych ludzi zrobić zwierzęta i potem [illegible] nietylko na państwo, ale także na społeczeństwo. Wszystko zgnoić i zburzyć! — oto ich hasło. Oni dziś górą, oni ton dają, dyktują nam, co mamy chwalić, a co ganić, my zaś kornie słuchamy. Najwygodniejszem dziś i najbardziej wdzięcznem zadaniem w Rosyi jest od ostatnich łajać rząd i wyszydzać osoby należące do niego. Żaden dziennik, artykuł, żaden mówca, pisarz, sumienny pracownik na niwie społecznej nie może liczyć na powodzenie, jeżeli nie oplwa hrabiego Wittego, jako szefa rządu. Cokolwiekbądź się stanie w najgłębszym zakątku Rosyi — zawsze on winien. Zwolennicy nahajki, jako uniwersalnej mądrości rządzenia, i zwolennicy bezkarności, jako uniwersalnej recepty na wolność — wszyscy jednakowo góry walą na p. Wittego, a wszystko co się teraz dzieje w Rosyi nazywają ze złośliwym uśmiechem „tańcem świętego Witta". Nie mogę pojąć, skąd się to wszystko wzięło i jak nas opanowało".

„Skąd? jak — odezwał się ks. Meszczerski, — może odpowiem. Kto działa? Szaleńcy, ludzie umysłowo chorzy, histerycy polityczni. Oni porwali Rosyę za włosy i wrzeszczą, że oto prowadzą ją do towarzystwa narodów cywilizowanych. Jak dzikie głodne bestye rzucają się z nożami na bezbronnych mieszkańców, sprawiają krwawą rzeź — w imię wolności! Urzędnicy kolejowi, pocztowi, telegraficzni przestają pracować, przyprawiają naród o milionowe straty, — także w imię wolności! Dzieci szkolne w wieku od 10-ciu do 16-tu lat oznajmiają, że dość im się uczyć, a czas komenderować nauczycielami i zarządzać państwem — oczywiście w interesie wolności! Dziewięć dziesiątych organów prasy zachęca wojsko i urzędników do buntu, włościan do rabunku cudzej własności, sądy do krzywego wyrokowania, inteligencyę do szkalowania wiary, — wszystko w imię wolności.

„Po prostu my nie mamy pojęcia, co to wolność. Wyciągnęliśmy po nią obie ręce, za dużośmy się przychylili, wypadli z naszych odwiecznych torów — i oto miotamy się, jak człowiek, który dostał się na głębinę, a pływać nie umie.

„Kłamie, kto mówi, że wchodzimy w rodzinę narodów cywilizowanych: myśmy wyszli z rodziny zwierząt, to prawda, lecz znaleźliśmy się niżej od nich. Oto, jak to się stało!"

Korespondencye.

Wiedeń 27 grudnia.

(Układ w sprawie upaństwowienia kolei Północnej — Cena wykupna. — Ostatni jeneralni dyrektorowie kolei prywatnych.)

(y). Rokowania w sprawie upaństwowienia kolei Północnej można uważać już jako zamknięte. We wszystkich bowiem spornych kwestyach, a zwłaszcza w najtrudniejszej kwestyi podatkowej przyszło już do porozumienia między przedstawicielami rządu a Towarzystwa kolejowego, tak, że teraz jest już tylko rzeczą parlamentu powiedzieć ostatnie słowo i zatwierdzić odnośny układ. Chociaż ta uchwała parlamentu zapaść może dopiero najwcześniej w lutym, wszelako będzie działała wstecz i już od 1-go stycznia 1906 ruch na kolei Północnej prowadzony ma być na rachunek państwa.

Świadczenia finansowe, do których zobowiązuje się państwo względem akcyonaryuszy kolei Północnej, przedstawiają się jak następuje:

Za wykupno linii głównej płacić im będzie państwo od roku 1906 do 1940 rentę roczną 33,930.000 koron. Renta ta oznaczona została w myśl komisyi na podstawie czystych zysków kolei Północnej z lat 1898 do 1904, po potrąceniu udziału państwa w tych zyskach i po doliczeniu podatku. Pełnomocnicy akcyonaryuszy na podstawie swoich obliczeń żądali renty rocznej 35,233.636 koron, rząd zatem wytargował około 1,300.000 koron rocznie. Cały inwentarz kolejowy, jak park przewozowy, nagromadzone materyały i t. p., przechodzi na własność państwa bez żadnego osobnego wynagrodzenia. Z siedmnastu kolei lokalnych będących własnością kolei Północnej, nabywa państwo jedną, tj. kolejkę z Kromieryża do Zborowic przez zapłacenie od razu skapitalizowanej ceny wykupna w sumie 1,559.654 koron, zaś za nabycie szesnastu innych płacić będzie roczną rentę 1,750.000 kor. Państwo obejmuje na własność majątek funduszu pensyjnego urzędników i sług kolei Północnej, przedstawiający wartość 26,891.912 kor., oczywiście jednak musi w zamian za to dopełnić wszystkich zobowiązań, jakie dziś ciężą na Towarzystwie kolejowem względem urzędników i sług co do zaopatrzenia ich na starość lub w razie niezdolności do pracy. Kopalnie węgla w zagłębiu morawsko-szląskiem pozostają nadal własnością akcyonaryuszy kolei Północnej, a tylko ruch na kolei tak zw. montanistycznej, obsługującej te kopalnie, prowadzić będzie państwo do roku 1940 za zwrotem własnych kosztów. W końcu nabywa państwo niektóre realności i grunta, będące własnością kolei Północnej, za umówioną cenę koron 3,715.000.

Skapitalizowana podług stopy 4% i z uwzględnieniem czasu trwania wypłaty umówionej renty przedstawia się cena wykupna jak następuje: Za linię główną zapłaci państwo 569 900.000, za koleje lokalne 41.000.000, za inne przedmioty nabyte od kolei Północnej 6.360.000 koron — ogółem tedy zapłaci państwo za kolej Północną 617.260.000 koron. — Potrąciwszy z tej sumy dług pryorytetowy kolei Północnej, wynoszący z końcem roku 1905 sumę 258 900.000 koron, otrzymamy, że dla akcyonaryuszy zostanie 358.360.000 koron, czyli po 4.810 koron od akcyi. Nadto pozostają własnością akcyonaryuszy kopalnie węgla, tudzież fundusz rezerwowy, dlatego też kurs giełdowy akcyi kolei Północnej wynosi dziś 5.720 koron, a zatem o 3.620 koron ponad wartość nominalną, wynoszącą 1.000 zł. monetą konwencyjną, czyli 2.100 koron.

Skutkiem upaństwowienia kolei Północnej zajdą oczywiście kolosalne zmiany w jej personalu urzędniczym, zwłaszcza w naczelnych stanowiskach. Przedewszystkiem przejdzie na pensyę najwyższy kierownik armii urzędniczej, jeneralny dyrektor radzca dworu Jeitteles, gdyż oczywiście państwo nie ma dla niego odpowiedniej posady, wyposażonej w tak nieograniczoną władzę, jaką on dziś wykonuje. Stanowisko takiego jeneralnego dyrektora kolei nie da się nawet porównać z żadnem, choćby najwyższem stanowiskiem w służbie państwowej. Jest on wprost kacykiem względem swoich podwładnych. Wraz z p. Jeittelesem ustąpi z widowni czynnego działania jeden z ostatnich tego rodzaju potentatów, gdyż posady jeneralnych dyrektorów istnieją jeszcze tylko przy kolei Południowej i przy dwóch drugorzędnych kolejach czeskich, tj. kolei busztiehradzkiej i kolei z Uścia do Cieplic. Jeneralnym dyrektorem kolei Południowej jest radzca dworu Eger, kolei busztiehradzkiej radzca rządu Böhm, a kolei z Uścia do Cieplic radzca rządu Rosche. Z pomiędzy zdetronizowanych tego rodzaju „monarchów" kolejowych żyją jeszcze dwaj, a mianowicie były jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika br. Sochor i były jeneralny dyrektor kolei Zachodniej br. Czedik. [illegible] zasiadają w izbie panów. W czteropiętrowym domu na Kärnthnerringu, w którym mieściła się dawniej jeneralna dyrekcya kolei Karola Ludwika, gdzie królował br. Sochor, znajduje się dziś pierwszorzędny hotel „Bristol", gdyż marnotrawstwem nie do darowania byłoby obracać na biura domy, położone przy tak pryncypalnych ulicach, gdzie jeden sążeń kwadratowy gruntu kosztuje kilka tysięcy koron. Jeneralnym dyrektorem kolei Południowej był przed radzcą dworu Egerem Alzatczyk Schüler i on to położył niemałe zasługi przez to, że pierwszy dał impuls do uczynienia Abbazyi miejscem kąpielowem i do założenia na Semmeringu stacyi klimatycznej.

Rzym 23 grudnia.

Wspomniana w ostatniej korespondencyi mojej sprawa wprowadzenia do Włoch win hiszpańskich, skończyła się — jak łatwo było przewidzieć — zupełnem odrzuceniem projektu rządowego, który ogólnem zdaniem kompetentnych osób szkodliwe mógł mieć następstwa dla tak licznych producentów win krajowych. To też radość ich równa się dawniejszemu za-

2)

Neudeutschland.

(Dokończenie).

Tu przerwał mówiącemu jeden z obecnych Polaków, zapytując go, pod jaką postacią on sobie wyobraża środki wychowawcze, któremi powinnaby nas obdarzyć troskliwość pruska.

To zależy — odparł szanowny radca — od stopnia oporu. W poważnych kołach berlińskich rozprawiano już nie raz o tem, ale, niczego nie można rozpocząć, zanim się nie zaprowadziło stanu wyjątkowego dla dzielnic, o które chodzi, i to połączonego z władzą dyskrecyonalną dla administracyi państwowej. Sejm i parlament musiałyby wpierw dać *carte blanche* pod tym względem rządowi, tak, by nie potrzeba za każdym razem przedkładać Izbom nowych osobnych ustaw, narażać się na zmiany, wahania, poprawki.

Dziś jeszcze parlament nie byłby skłonnym do takiego zupełnego zawieszenia konstytucyi, ale to mogłoby przy sprzyjających okolicznościach nastąpić.

Wtedy należałoby zacząć od środków łagodnych. Najpierw zakaz drukowania pism i książek polskich w obrębie cesarstwa niemieckiego, a tak samo sprowadzania ich z zagranicy. Równocześnie musiałby nastąpić zakaz napisów polskich na szyldach sklepów, zakaz przemawiania po polsku na zebraniach, i prawo zatwierdzania lub niezatwierdzania ze strony władzy kontraktów kupna i sprzedaży własności ziemskich. Ziemię byłoby wolno kupować tylko takiemu, którýby poprzednio złożył na piśmie oświadczenie, że siebie i dzieci swe uważa za Niemców i podejmuje się okazywać to w swem życiu i czynach. Taki szereg bardzo prostych i łagodnych zarządzeń byłby prawdopodobnie wystarczającym. Dodatkowo zaś dla oporniejszych musiałaby istnieć groza natychmiastowej przymusowej sprzedaży własności ziemskiej lub innej, oraz wydalenie z granic prowincyi, objętych ustawą wyjątkową.

Ręczę Panom, że to wszystko tylko wygląda groźnie. W rzeczywistości ugięliby się Polacy bardzo szybko. Przy braku wszelkich polskich druków ustałoby ciągłe zapełnianie umysłów myślą polską i germanizacya byłaby rzeczą bardzo krótkiego przeciągu czasu. Parę tysięcy wydaleń, mianowicie inteligencyi miejskiej i wiejskiej dokonałoby reszty. I byłby spokój, nam i wam byłoby dobrze, kwestya polska w Prusiech byłaby załatwiona i możnaby zabrać się do tem sprawniejszego podjęcia kwestyi ucywilizowania dalszego Wschodu polsko-rosyjskiego.

Lecz czy nie sądzisz Pan — wtrącił ktoś z boku — że owo pierwsze stadyum energicznej polityki wychowawczej w obrębie ziem polsko-pruskich obudziłoby „antykulturalne" niechętne Niemcom uczucia, właśnie w tej ogromnej masie Słowian zakordonowych?

Niewątpliwie — odparł zagadniony — że z początku wywołałoby je w pewnym stopniu. Ale nie tak bardzo, jak Panowie przypuszczacie. Równocześnie bowiem z taką polityką w obrębie obecnych granic pruskich, należałoby prowadzić zupełnie inną w olbrzymiem *Neudeutschland*. Tam ograniczonoby się na otwarciu jak najszerszych bram postępowi czynników niemieckich. Nie zmuszając nikogo do zostania Niemcem, zalałaby fala naszych wychodźców, rzemieślników, kupców, fabrykantów, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju, wschodnią niwę i łącząc się z tą, którą już nasz geniusz narodowy oddawna tam posłał, rozpoczęłaby ogromne dzieło cywilizacyjne bez oporu ze strony ludności. Zakwitnęłyby miasta, powstały tysiące fabryk, wszędzie koleje, szosy, kanały. Niemieckie miliardy wykupiłyby olbrzymie szmaty najlepszej ziemi ornej i doprowadziłyby je do wyżyn tutejszej produkcyi, zwiększonej jeszcze naturalną wydatnością takiego np. wspaniałego czarnoziemu podolskiego.

Panowie — tu radca powstał i mówił głosem podniesionym, czy uprzytomniacie sobie ten obraz przyszłości? Sto milionów Słowian pracujących pod kierownictwem kilku milionów Niemców, w ich fabrykach, na ich roli. Co to za warstat, co za rezultaty dla bogactwa świata! Na Śląsku, małym i ciasnym, pokazaliśmy, co umiemy. Tam Słowianin nauczył się kopać węgiel i kuć żelazo dla potężnych towarzystw akcyjnych niemieckich, tam ziemia niegdyś uboga przynosi dzisiaj naszym potentatom fabrycznym miliony milionów. Cóż dopiero, gdy ten sam system zastosujemy na arenie stokroć większej. Czem dla Anglików Indye, tem dla nas będą Nowe Niemcy, *Neu Deutschland*. Jak tamci Hindusów, tak my weźmy pod naszą opiekę słowiańszczyznę. Rasą panów być ona nie może, na to nie jest stworzona, do tego nie posiada ani zdolności, ani właściwości, ani nawet poczucia. Ale rasą sług, dobrych, dzielnych, pożytecznych sług stać się może przez nas w pełni. A wyjątkowo najwybitniejsze wśród niej jednostki mogą się nawet wzbić aż do rasy panów, zostać przyjęte aż do naszego grona. I świat zdumiony cały korzystać będzie z tego nowego stanu rzeczy. Wzmoże się przez wzrost naszej siły i naszego bogactwa, siła i bogactwo ogólno światowe a z niem kultura, władztwo ducha, wartość rodu ludzkiego w jego objawach i czynach. To jeden z wielkich kroków do zapanowania królestwa Bożego na ziemi.

Radca umilkł wyczerpany wylewem swych uczuć. Fabrykant spoglądał na niego z niemym podziwem, a potem zaczął półgłosem zapewniać swego sąsiada, że dumnym się czuje z takiego rodaka, który też dla swego podniosłego umysłu wielce jest cenionym w Berlinie, dostał już order, a karyerę zrobi niezawodnie świetną.

Ale teraz przyszła kolej na Polaków. Zapytano się radcy, jak on sobie przedstawia przyszłość, gdyby sprawy słowiańsko-niemieckie pokierowały się wprost przeciwnie, gdyby Słowianie właśnie obecnie zaczęli się skupiać, pojmować wspólność swoich interesów, a gdyby instynkt zdobywczy Niemców nie potrafił ujarzmić ich odpowiednio. Lecz Niemiec zrazu nie dał się zbić z tropu. To rzecz niemożliwa — zawołał. — Gdyby byli do tego zdolnymi, czemuż tego od dawna nie uczynili. Czemuż Rosya od stu lat pozostaje pod względem swej polityki wobec Polaków pod kierownictwem Prus? Tu zaśmiał się wesoło. — Czy myślicie panowie, że Rosyanie byliby sami z siebie potrafili tak konsekwentnie przez tyle lat tłumić polskie aspiracye, niweczyć to przedmurze Słowiańszczyzny i torować nam przez wyjałowione obszary dawnej Rzpltej polskiej drogę do samej Rosyi? O nie panowie! Oni okazali pod tym względem dużo dobrej woli, nie przeczę, chętnie wywracali jeden po drugim posterunki polskie pod swojem panowaniem. Ale system, ale ciągłość, tę mieli od nas. Ta się wypracowywała w gabinetach berlińskich. Tak, w Berlinie, a nie gdzieindziej istnieje i istniało zawsze prawdziwe kierownictwo polityki rosyjskiej wobec Polaków. Tam zapadają postanowienia, które potem wykonuje Petersburg. Pod tym względem nie mamy sobie nic do zarzucenia. Ten specyalny dział polityki słowiańskiej był przez nas zawsze uprawiany po mistrzowsku. Myślicie, że teraz odruchy polonofilskie w społeczeństwie rosyjskiem potrwają długo? Poczekajcie, a zobaczycie! Umieliśmy trafić do absolutnego rządu, potrafimy tak samo wywołać potrzebne nam usposobienie w parlamencie i rządzie liberalnym. Na to jest tysiąc sposobów, których nie warto wyliczać. Będziecie mieli hakatyzm narodowy rosyjski tak samo, jak macie teraz hakatyzm pruski.

A zresztą, któż wie, jak się sprawy ogólne obrócą? Któż wie, czy możliwa rewolucya w Rosyi nie zmusi nas do bliższej, bezpośredniej ingerencyi w jej sprawy? W takim razie wszystko będzie w naszem ręku. Nowe Niemcy nie mogą nam się z rąk wymknąć, zaprawdę nie mogą. Nie tym, to owym sposobem!"

Tu urywamy cytat z artykułu p. Morawskiego. Dotąd bowiem rozumowanie jego jest silne, jędrne i pełne tego brutalnego egoizmu, jakim się zawsze odznaczały rozumowania i wywody Bismarka. Autor snać dobrze podsłuchał hakatystów pruskich, skoro potrafił ich tak świetnie naśladować. W chwili jednak, gdy zstąpił z ich egoistycznego terenu i chciał przeciwstawić im to, co może Polska i za nią cała Słowiańszczyzna z siebie wydobyć, aby się bronić przed najazdem i panowaniem niemieckiem, wszedł na tory takiego sentymentalizmu, że naprawdę nie może w czytelniku wzbudzać wiary, iż to są równoważne siły. Powołuje się on naprzykład na Słowian austryackich i przypuszcza, że oni pośpieszą z pomocą Wielkopolsce, a zapomina o tem, że ci Słowianie z całą przyjemnością utopiliby Koło polskie w Wiedniu w łyżce wody, aby uzyskać dla siebie choćby jakąś marną miskę soczewicy. Zamyka zaś swą rozprawę pastelowym obrazkiem, przedstawiającym dziatwę wychodzącą ze szkoły ludowej pruskiej w Poznańskiem, i śpiewającą polskie patryotyczne pieśni. Usłyszawszy je radca Z. i fabrykant B. przekonali się, że napróżno są wszelkie usiłowania, aby zapanować nad Polską, siedli do powozu i odjechali coprędzej.

Gdyby to śpiewaniem pieśni patryotycznych można było wrogów pokonywać, to sądzimy, że Polacy panowaliby nad całą kulą ziemską, bo, o ile obserwowaliśmy, nie ma narodu, któryby tyle, co my, miał pieśni patryotycznych, i któryby je śpiewał tak często, jak my.

niepokojeniu i objawia już to licznemi publicznemi manifestacyami w wielu miejscowościach Włoch południowych, już to adresami dziękczynnymi, przesyłanymi do opozycyjnych dzienników, jak *Giornale d'Italia*, które od początku przeciwne były wspomnianemu *modus vivendi* z Hiszpanią.

Uchwała ta parlamentu musiała wywołać krisis ministeryalną, która objawiła się jednakże w formie jak najłagodniejszej. Gdy bowiem opozycyjni posłowie i aspiranci do tek ministeryalnych, jak Sonnino, radziby byli wywołać uchwałę parlamentu, wyrażającą wogóle brak zaufania do gabinetu Fortisa: Izba zgodnie z jego życzeniem przyjęła porządek dzienny Goria i Giovagnalego, odrzucający wprawdzie *modus vivendi* z Hiszpanią, lecz po za tem dający rządowi zupełne votum zaufania.

Z tem wszystkiem uważał Fortis za stosowne — jak mówią — przez kurtoazyę dla Hiszpanii, podać się z całym gabinetem do dymisyi, a król miał mu powierzyć misyę złożenia nowego ministeryum. Opozycyjne dzienniki i posłowie sądzą, iż co najmniej najbardziej w tej sprawie zaangażowani ministrowie spraw zewnętrznych, finansów i handlu, to jest „czcigodni" Titoni, Majorana i Rava definitywnie ustąpić powinni. Ponieważ jednak ci właśnie ministrowie należeli do najwybitniejszych sił w obecnym gabinecie, a nadto Titoni, jako konserwatysta, reprezentował pierwiastek możliwego *modus vivendi* Kwirynału z Watykanem, pragnęłoby wielu zatrzymać ich w nowym gabinecie, podsuwając natomiast myśl ustąpienia z innych powodów ministrów oświaty i robót publicznych, Bianchiego i Ferraris, szczególniej tego ostatniego, z powodu nieuporządkowanej dotąd sprawy kolejowej.

Jak się ostatecznie rzeczy ułożą, czy ustąpią ci lub owi, czy — jak niektórzy przypuszczają— wszyscy pięciu albo żaden i cała krisis okaże się być z grzeczności tylko dla Hiszpanii inscenizowaną komedyą, bliska zapewne przyszłość pokaże.

Obecnie wstępujemy w okres świąteczny, w którym polityka zamilknie, a zaczną się we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwa, które już i obecnie tu i ówdzie się odbywają, bądź jako nowenna do Bożego Narodzenia, bądź na cześć codziennych patronów w poświęconych im kościołach lub bazylikach. Odbywa się to niekiedy z wielką okazałością w przystrojonych świątyniach, nierzadko z współudziałem któregoś z kardynałów, a zawsze przy licznym udziale ludu rzymskiego i wielu pobożnych z wyższych sfer społeczeństwa.

W czasie świąt odbywać się to będzie jeszcze uroczyściej w rzęsiście oświetlonych kościołach przy wystawieniu różnych rzadkich relikwii, wśród których stół Wieczerzy Pańskiej w Lateranie, szczątki żłóbka Betleemskiego w bazylice Santa Maria Maggiore, chustka św. Weroniki, włócznia Longina i drzewo Krzyża świętego w bazylice watykańskiej, pierwsze zajmują miejsce.

Zanim czas tych uroczystości nadejdzie, odbywają się w Watykanie zwyczajne przyjęcia, przeplatane niekiedy jakąś ważniejszą ceremonią, w której sam Ojciec święty udział bierze. Niedawno było nią wręczenie kapeluszy nowo obranym kardynałom, obecnie konsekracya trzech biskupów węgierskich, monsignorów: Ludwika Balas, Ottokara Prohaszka i hr. Juliusza Zichy, z których pierwszy mianowany został biskupem w Rosnawii, drugi w Alba Reale, trzeci biskupem Pięciukościołów.

Konsekracyi dokonał według rytuału rzymskiego sam Papież przy asystencyi arcybiskupa Coloczy Juliusza Varosy i siedmiogrodzkiego biskupa, Karola Maylath w obecności kardynałów Di Pietro, Merry del Val, Macchi, Steinhuber i Cagiano de Azevedo.

Uroczystość odbyła się w kaplicy Sykstyńskie podczas Mszy celebrowanej przez samego Piusa X., w czasie której śpiewacy tejże kaplicy odśpiewali kilka stosownych pieśni. Cała kaplica zapełniona była licznem gronem doborowej publiczności, wśród której, oprócz zwykłego orszaku papieskiego: biskupów, prałatów, szambelanów i gwardyi szlacheckiej i szwajcarskiej, znajdował się ambasador austryacki przy Watykanie z żoną i poseł brazylijski, a nadto matka, bracia i dalsi krewni hr. Zichy, tudzież rodziny innych dwu konsekrowanych biskupów, oraz kilku magnatów węgierskich w narodowych strojach.

Po złożeniu przed Papieżem uroczystej profesyi przywdziali nominaci szaty kościelne, a Ojciec święty zaintonował litanię do Wszystkich świętych i Veni Creator, śpiewane następnie naprzemian przez chór śpiewaków i wiernych, zgromadzonych w kaplicy. Dokonawszy konsekracyi, udzielił Papież obecnym w sposób uroczysty swego błogosławieństwa, a nominatom wręczył mitry i pastorały, poczem usiedli rzędem przed ołtarzem, zwróceni twarzą do wiernych. Ojciec święty zajął wtedy miejsce na tronie, umieszczonym wyżej nieco na ołtarzu od strony ewangelii i zaintonował *Te Deum*, śpiewane znowu na przemian przez wiernych i śpiewaków na chórze. Wtenczas powstali nowi biskupi, uklękli przed Papieżem i przeszli po kolei w towarzystwie asystujących biskupów tam i napowrót wzdłuż kaplicy, udzielając obecnym po raz pierwszy swego błogosławieństwa. Powróciwszy przed ołtarz, szli po kolei, mówiąc trzykrotnie „*ad multos annos*" do Papieża, od którego otrzymywali pocałunek pokoju, poczem raz jeszcze z wysokości ołtarza udzielili wiernym błogosławieństwa. Na tem skończyła się ceremonia i Papież powrócił do swoich apartamentów, gdzie odbyło się śniadanie na dwanaście osób. Wzięli w niem udział, prócz Papieża i pięciu obecnych przy ceremonii kardynałów: poseł austryacki hr. de Szeczende Temerin, dwu asystujących i trzech nowomianowanych biskupów, na cześć których wieczorem o 8-mej godzinie dany był obiad w apartamentach Borgia przez kardynała sekretarza Stanu Merry del Val.

Dziś ma być jeszcze przyjęcie jakieś w Watykanie — potem następuje pauza świąteczna, w czasie której wszelkie świeckie zajęcia ustępują miejsca ceremoniom kościelnym, do czego w bazylice św. Piotra już robią przygotowania. Ludność też rzymska przysposabia się do nadchodzących uroczystości, w czasie których zapełnią się świątynie, a po nabożeństwie wieczorami zarówno pałace bogatych, jak i ubożuchne mieszkania biedaków zgromadzą przy wspólnym stole i wesołej zabawie wszystkich członków rodziny. Na chlubę bowiem narodu włoskiego wogóle, a Rzymian w szczególności podnieść się godzi tę spójnię życia rodzinnego i miłość wzajemną, która łączy bliskich członków rodziny, wstrzymując ich w czasie świąt od szukania rozrywek po za domem. Jednym z objawów tej wzajemnej życzliwości jest zwyczaj posyłania sobie darów świątecznych i noworocznych. To też we wszystkich cukierniach i handlach zabawek, delikatesów, biżuteryi i innych widzieć można na wystawach porobione już paczki pocztowe, przygotowane do zakupna i natychmiastowej wysyłki.

Sposobią się też już do obchodzenia bliskiego karnawału, a teatry ogłaszają różne nowości, które po nowym roku mają być wystawione. Podobno w pięknym teatrze Constanzi prócz innych oper ma się pojawić i „Halka", choć dotąd nie zapowiedziano jej przedstawienia. Z innych teatrów najwięcej zasługuje na uwagę dawny, lecz bardzo elegancki teatr Argentina, który posiada doskonałą akustykę i często wśród uroczystych koncertów lub przedstawień zaszczycany bywa obecnością króla i królowej, tudzież koronowanych gości królewskich. Obecnie dano kilkakrotnie w nim szekspirowego „Cezara" — a przedstawienia te, na których raz i para królewska była obecną, mają się jeszcze przez jakiś czas powtarzać.

Ze spraw pozamiejscowych wspomnę najprzód w krótkości o nowym, przez jakiegoś chemika w Paryżu uczynionym wynalazku, który w praktycznem życiu wielkie mieć może znaczenie. Jestto mianowicie nowy sposób łatwego wytwarzania tlenu i to w niczem nie ograniczonej ilości ze skroplonego atmosferycznego powietrza. Zasadzać on się ma na tej właściwości dwóch głównych gazów, tworzących mieszaninę powietrza, t. j. azotu i tlenu, że skroplenie ich nie jest równoczesne, przez co z łatwością jeden od drugiego oddzielić się daje.

Pozostawiając ocenienie ważności tego wynalazku kompetentnym specyalistom, podam jeszcze na zakończenie dwie wiadomości z Madrytu, które w hiszpańskim dzienniku *La Epoca* wyczytałem. Jedną jest doniesienie o koncercie rodaka naszego Kochańskiego, którego grę na skrzypcach krytyk *Epoki* pod niebiosa wynosi. Porównując ją z grą Paderewskiego na fortepianie, powiada, iż słysząc grę Kochańskiego, miałoby się ochotę wyrzucić ze słownika wyraz „niemożebny", albowiem naszemu artyście nic zdaje się być niemożebnem — nietylko bowiem utwory Wieniawskiego, Chopina i Bacha, ale nawet wszelkie wyszukane i jakoby umyślnie dla popisu tylko stworzone trudności w utworach Paganiniego i Tartiniego płyną z pod smyczka Kochańskiego z taką naturalną swobodą i łatwością, jakby to były najprostsze i najmniej skomplikowane symfonie. To też entuzyazm publiczności miał być niesłychany, oklaskom i wywoływaniom nie było końca; a krytyk dodaje na ostatku, że przedsiębiorca teatru, w którym się koncert odbywał, może odtąd zawsze być pewny wyprzedania biletów, ilekroć imię Kochańskiego pojawi się na afiszu.

Mniej korzystną dla nas, a oraz mniej pochlebną dla redakcyi *Epoki*, była druga wiadomość, którą w dzienniku tym wyczytałem, dotycząca rozdziału nagród Nobla. Mówiąc bowiem między innemi o nagrodzie przyznanej Sienkiewiczowi, nazwano go „un ruso". Dotknięty taką ignorancyą (bo nie przypuszczam złej woli), napisałem do redakcyi dosyć obszerne sprostowanie, w którem przypomniałem dziejowe zasługi Polski, tudzież odrębność języka, dawność i bogactwo naszej literatury, oraz uznane w świecie całym znaczenie Sienkiewicza, a wreszcie sympatye, łączące naród nasz z hiszpańskim; i w imię tego wszystkiego prosiłem o sprostowanie omyłki, która i samemu autorowi „Quo vadis" wielce byłaby nieprzyjemną.

Czy interwencya moja przyda się na co, zapewne wkrótce się dowiem i w przyszłej korespondencyi doniosę, a tymczasem przesyłam szanownej Redakcyi i czytelnikom życzenia jak najweselszych Świąt i najpomyślniejszego Nowego roku, który oby z pomocą Bożą stał się oraz rokiem zwrotnym w dziejach naszych, rokiem wstępnym do nowej dlań epoki, szczęścia, odrodzenia i chwały.

Wincenty Stroka.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Ogłoszony tu wczoraj nowy ukaz carski, rozszerza znacznie prawo wyborcze do Dumy państwowej, przyznaje je bowiem wszystkim tym, którzy posiadają przynajmniej od roku jakąś nieruchomość, jakoteż wszystkim tym, którzy opłacają podatek mieszkaniowy, wreszcie wszystkim urzędnikom państwowym, autonomicznym i miejskim. Nadto przyznaje ten ukaz pewien wpływ na wybory warstwom robotniczym. Postanawia bowiem, że każda fabryka, mająca co najmniej 50 robotników ma przez wolny wybór tych robotników wysłać delegata z głosem wyborczym na zgromadzenie wyborcze, wybranych przez powiaty wyborców. Fabryki większe, mające więcej niż tysiąc robotników będą mogły na każde tysiąc robotników, wysyłać jednego takiego delegata.

Zapewne, to ustępstwo nie zadowoli socyalistów, ale fakt ten, że przyznano głos wyborczy wszystkim, opłacającym jakikolwiek podatek państwowy, zadowoli całe olbrzymie warstwy drobnych przemysłowców i rękodzielników, jakoteż drobnych kupców, gdyż tym sposobem zdobędą oni prawo wyborcze, którego projekt Bułygina im nie przyznawał.

Car nakazał, aby przyśpieszono wybór Dumy. Spodziewać się więc należy, że w ciągu miesiąca lutego Duma już będzie wybrana.

Petersburg. W Charkowie dnia 25 bm. wybuchł strejk powszechny. Do fabryki L. Reicha, w której zamknęli się robotnicy, artylerya dała dwie salwy; zburzyły one mur fabryczny. Robotnicy fabryki lokomotyw pośpieszyli z pomocą walczącym towarzyszom i rzucili na wojsko dwie bomby. Także koło dworca kolejowego i w śródmieściu przyszło do starcia. Zginęło 9 osób, przeszło 200 jest rannych, a 138 aresztowano. Noc minęła spokojnie.

W Odessie wybuchł onegdaj strejk powszechny. W porcie zawieszono pracę. Nawet aptekarze strejkują. Parowce nie odjechały, a pociągi towarowe nie kursują. Pociągi osobowe kursują tylko do Żmerynki. Robotnicy portowi postanowili bronić ludność przed pogromami. Na stacyi Kawetin przyszło do starcia robotników z wojskiem, 6 kolejarzy zginęło, a 15 jest rannych.

Moskwa. Środa, godz. 3 popoł. Wygląd miasta ma znamiona stanu oblężenia. Wczoraj wieczór patrole rewidowały przechodniów, strzelając do każdego, kto stawiał opór. O 9 wieczór w domach było ciemno. Strzelanina trwała bez przerwy nawet po północy. Grabieże przybrały wielkie rozmiary, szczególnie w składach odzieży i w mleczarniach, gdzie wszystko zrabowano. Dziś strzelanina zaczęła się wcześnie rano. Rozpoczęto ją koło dworca Mikołajewskiego. Trzy oddziały uzbrojonych rewolucyonistów wyruszyły w trzech kierunkach. Jeden oddział uzbrojony w strzelby i białą broń, maszeruje wzdłuż kolei kazańskiej na przestrzeni między Moskwą a Pierowem. Przednia straż tego oddziału usiłowała opanować dworzec Mikołajewski. Połączenie między Moskwą a Pierowem utrzymywane jest zapomocą specyalnych pociągów.

Drugi oddział rewolucyonistów, liczący około 1000 mężczyzn i kobiet, operował w okolicy ul. Sadowaja i sąsiednich bulwarów, koło bramy tryumfalnej aż do kościoła Suchareswskiego. W tej stronie wszędzie urządzano barykady. Rewolucyoniści w małych oddziałach atakują wojsko. Szczególnie walecznie, a niekiedy nawet okrutnie poczynają sobie kobiety. Trzeci oddział, najsilniejszy, operuje w okolicy dworca Brzeskiego od ul. Sadowaja do ulicy Strastnej. Tu walki są zacięte. W innym punkcie miasta zabarykadował się oddział rewolucyonistów w szkole Komisarewa; gmach szkoły ostrzeliwano z armat i silnie uszkodzono. Również inny budynek ostrzeliwano z armat. Wielu przechodniów zabito, lub zraniono.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne ogłasza interview z bawiącym tu gubernatorem Neudhardtem o zajściach w Odessie w listopadzie br. Powiedział on, że w krótkim czasie udaje się do Petersburga, a wziął urlop dlatego, aby zostawić zupełną swobodę śledztwu w sprawie smutnych wydarzeń w Odessie. Ponieważ senator Kuźmiński, któremu powierzono przeprowadzenie śledztwa, prawdopodobnie wkrótce je ukończy, uda się Neudhardt do Petersburga, celem ewentualnego udzielenia wyjaśnień.

Powiedział on dalej, że podnoszone przeciw niemu niesumienne obwinienia, zmuszają go do bronienia się i do oświadczenia, że zarzuty, jakoby popierał owe ubolewania godne morderstwa i rzezie, są oszczerstwem. Protestuje on z całą stanowczością przeciw twierdzeniu, jakoby ekscesy pospólstwa były tolerowane przez policyę, lub nawet miały się odbyć przy jej udziale. Jeżeliby się przeciw takiej dyabelskiej myśli nie były oburzyły już rozwaga i serce, to prosty obowiązek urzędnika musiałby był mnie powstrzymać od podobnych awantur. Proszę sobie przedstawić położenie. Przez 4 dni od 14 października st. st. począwszy, staliśmy wobec rewolucyi, a w tej strasznej chwili byłoby szaleństwem, chcieć podburzać pospólstwo przeciw kupcom i obywatelom.

Zarzucono nam, żeśmy chcieli ekscesami pospólstwa teroryzować liberałów i skompromitować świeżo nadaną konstytucyę. Niestety, partya rewolucyjna, która tę konstytucyę uważa za niedostateczną, sama to tak gruntownie uczyniła, że ze stanowiska reakcyi, której nie uznają, byłoby niedorzecznością wywoływać tego rodzaju ruch przeciw konstytucyi.

Na uwagę przedstawiciela Biura korespondencyjnego, że rabusie powoływali się na to i przechwalali tem, iż policya zachęcała ich do wykroczeń i zapewniła bezkarność, odparł Neudhardt, że mogły być odosobnione wypadki, iż urzędnicy zapomnieli o swoim obowiązku, ale nie należy zapomnieć, że dobry duch w korpusie policyjnym został niestety wskutek ostatnich wypadków bardzo zachwiany.

Zarówno policya, jak wojsko były rozgoryczone, że członkowie partyi rewolucyjnej, która się przeważnie składa z żydów odesskich, po ogłoszeniu konstytucyi zostali wypuszczeni na wolność, mimo, iż kilka dni przedtem z okien i barykad strzelali do policyantów. Mordercy policyantów zostali z wszelkimi honorami z więzienia wypuszczeni. Pospólstwo rzuciło się na właścicieli sklepów, ponieważ ci, powodowani stosunkami, podnieśli bardzo ceny, co wywołało oburzenie wśród najniższych warstw. Poszczególne organa policyjne, które dopuściły się niedbalstwa, będą ukarane.

Zapewniam słowem honoru — mówił Neudhardt — że ja i dowódca wojsk, jenerał bar. Kaulbars, wszystko uczyniliśmy, by zapobiedz nieszczęściu. Na dalsze zapytanie, czy rabusiów nie można było ująć, odpowiedział Neudhardt, że napastnicy, zobaczywszy zdaleka policyę, uciekali tak śpiesznie, iż wielu z nich nie można było aresztować; o wiele łatwiejszą jest walka z rewolucyonistami, którzy bronią barykad, aniżeli z bandami łupieżców, operującemi w ciasnych uliczkach, w rozmaitych punktach miasta.

Petersburg. *Słowo* donosi, że w kołach rządowych sądzą, iż za 2 lub 3 dni uda się przywrócić spokój w Moskwie. Wczoraj nadeszły do Moskwy świeże wojska wraz z artyleryą. Ogień działowy wyrządził w mieście wielkie spustoszenia. Onegdaj ostrzeliwano drukarnię Usznera, w której rewolucyoniści więżą urzędników policyjnych i inne osoby urzędowe. O godzinie 11 wieczorem ostrzeliwanie jeszcze trwało.

Odessa. W niedzielę dnia 3 grudnia odbył się tu wiec polski, w którym wzięło udział 6.000 osób. Uchwalono popierać rodaków, walczących w Królestwie. Po wiecu urządzono pochód ku domowi, gdzie mieszkał Mickiewicz. W kilka dni później utworzono związek niesienia pomocy braciom, walczącym o wolność.

Petersburg. Decyzya rady ministrów wprowadza uproszczenia w przepisach co do żydów i obcych poddanych, prowadzących w Rosyi handel i przemysł. Ograniczenia dla niechrześcijan, zawarte w przepisach giełdowych, zostały zniesione.

Królewiec. Parowiec „książę Henryk" odpłynął dopiero wczoraj o godzinie 6 wieczorem z Rewlu.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. W nocy z niedzieli na poniedziałek w domu przy ulicy Muranowskiej l. 1, nastąpił wybuch dynamitu, który wyrządził wiele szkody. Z ludzi nikt nie stracił życia, gdyż mieszkającą w domu tym rodzinę żydowską wydobyto żywą z pod gruzów. W domu tym, zamieszkałym przeważnie przez ubogich żydów, był tajny skład dynamitu.

W katedrze św. Jana odbyło się nabożeństwo, urządzone przez stowarzyszenia artystyczne, społeczne i sportowe, celem uczczenia rocznicy urodzin Mickiewicza, a także ku pamięci Słowackiego i Krasińskiego. U stóp pomnika Mickiewicza złożono wieńce.

Zarząd jednej z fabryk cukru w pobliżu Warszawy przyznał robotnikom 3000 rubli gratyfikacyi. Robotnicy jednak rościli sobie pretensye do dalszych 4000 i wysłali swego męża zaufania do rokowań z zarządem, który się znajduje w Warszawie. Gdy mąż zaufania powrócił z odpowiedzią odmowną, zaszyto go w worek i wywieziono na taczkach. Dalsze rokowania z zarządem pozostały również bez skutku, aż pewnego wieczora w biurze zarządu zjawili się trzej mężczyźni ubrani porządnie, a nawet elegancko, a jeden z nich, przyłożywszy rewolwer do skroni dyrektora zarządu, oświadczył, że czeka go śmierć, jeżeli żądania robotników nie zostaną spełnione. Wobec tego zarząd musiał ustąpić.

Jeżeli oznaki nie mylą, to ruch rewolucyjny słabnie, mimo silniejszych, niż kiedykolwiek, poszczególnych wybuchów.

Warszawa. Charakterystyczne dla tutejszych stosunków zdarzenie opowiada jeden z dziennikarzy: Siedziałem w jednej z pierwszorzędnych kawiarń i czytałem gazetę. Kawiarnia była przepełniona po brzegi przyzwoitą publicznością. Wtem weszli do kawiarni trzej robotnicy. Stanęli przy drzwiach i jeden z nich gromkim głosem krzyknął:

— W chwili, kiedy zamiera życie w całem państwie, kiedy z rąk zbirów carskich polała się krew na barykadach w Moskwie, należy i u nas rozpocząć strejk powszechny. Wzywamy obecnych do opróżnienia lokalu w przeciągu 5 minut, a gospodarza do zamknięcia kawiarni!

W dwie minuty później kawiarnia była pustą, a gospodarz zamykał lokal i zabijał okna deskami. Nikomu zaś na myśl nie przyszło, czy to zaprotestować, czy też sprzeciwić się temu rozkazowi jakichś nieznanych trzech indywiduów.

Warszawa. Wskutek stanu wojennego przestały wychodzić wszystkie te socyalistyczne i paszkwilowe pisma, których tu bez liku się namnożyło, a które miały takie charakterystyczne tytuły, jak: *Złodziej*, *Cęgi*, *Jam Czerwony*, *Dyabeł*, *Proletaryat* etc. Tytuły same świadczą o kierunkach i wykształceniu uczuć i duszy redaktorów tych pism.

Zamknięto także *Trybunę ludową*. Pismo to zaczął wydawać niejaki Kucharczyk, który był xiędzem i wikarym w gubernii kieleckiej, tam się zakochał w jakiejś pokojówce, porzucił suknię kapłańską, przeszedł na protestantyzm i ożenił się z ową pokojówką. Przybywszy do Warszawy, założył socyalistyczne pismo, w którem szkalował wszystkich i wszystko. Artykuły jego pełne były najordynarniejszych przezwisk, które stosował do wszystkich znanych i zasłużonych ludzi w kraju i w Warszawie. Charakterystyczną rzeczą jest, że ten socyalista i demokrata, żeby uszlachetnić swoje nazwisko, przezwał się Kucharski. Okazuje się tedy, że najjaskrawsi demokraci wyznają demokratyzm tylko dla innych, a nie dla siebie. Zajmującem było także i to, że ów Kucharczyk w swojej *Trybunie ludowej* nie mógł znieść innego socyalistycznego pisma: *Kuryera Codziennego* i stosował do niego epitety, bodaj czy jeszcze nie ostrzejsze, niż do organów innych stronnictw.

Monaco i Monte Carlo.

A... a...! skały szczytne, gniazdo orłów Grimaldich! Jaskinia, pochłaniająca miliony fortun, wydarte cudzoziemcom! Mogiła, skrapiana corocznie krwią jakich dwudziestu samobójców! Jakaż tu bujna roślinność!...

Il est trois portes à cet antre;
L'espoir, l'infamie et la mort,
C'est par la première qu'on entre,
C'est par les deux autres qu'on sort.

(Jaskinia ta ma troje drzwi: nadziei, niesławy i śmierci. Przez pierwsze się wchodzi do niej, a przez drugie i trzecie wychodzi się z niej).

Przez każde wychodzisz goły. Ale cóż nas to obchodzi? Ha, bo i my byliśmy tam Nasza ziemia opłaciła i opłaca myto w monecie brzęczącej i — w krwi. Wśród zrozpaczonych samobójców w ciągu ostatnich 17 tu lat znajdujemy Polaków: Kon....ko, Smig...ski, Dol...ski, Kocz...ski, Nis...ski, Przy...ski i inni nieznani z nazwisk. Muszę się przyznać, że i ja grałem — w ruletę, w 30 i 40 — i przegrałem. Nie zrujnowałem się, gdyż to jest niepodobieństwem, i wyszedłem przez tę samą bramę, którą wszedłem. Po łacinie mówi się: „*homo sum et nihil humanum*..". Po polsku: „Nie graj Wojtek!".

Ach, jakże tu pięknie! Co za rozkoszne trawniki, palmy, kwiaty, wodotryski! Jakie niebo, morze!.. Wytworna restauracya, pyszna kawiarnia, wspaniałe sklepy! No, i pałac gry, skąd deo juvante płyną dochody księcia Jestto gmach, wzniesiony przez głośnego budowniczego, ozdobiony przez słynnego malarza. Teatr jaśnieje od malowideł, świeci się od złota. Sztuka nie pyta, kto na nią łoży: oszust, rozbójnik, czy cnota chodząca.

Rządy państw europejskich — zapewne z litości dla księcia — patrzą przez szpary na dom gry, prasa wogóle pochwala Monte Carlo, a duchowieństwo miejscowe nic przeciw temu poradzić nie może.

Ród Grimaldich, książąt na skale Monaco — dawna nazwa miejscowości Speluncae — wsławił się z dawien dawna drapieżnością w darciu skóry z poddanych. Bo morze daje zyski tylko kupcom albo korsarzom, a na skałach litych cytryna, pomarańcza, figa i drzewo oliwne skąpo obradzają. Za to w krainie wiecznego lata ludzie noszą odzież lekką i cienką, a przeto razy kija czują tem dotkliwiej. Tu wielu Grimaldich występowało w roli pedagogów, kijem wdrażając poddanym zamiłowanie do pracy ciężkiej, która zapewniała książętom jakie takie utrzymanie. Nic więc dziwnego, że Mentończycy, uznani za wolnych w r. 1848, napadli w pałacu swego dawnego władzcę Florestana I, zjedli mu wszystkie pomarańcze, cytryny i figi, a jego książęcą mość wsadzili do kozy — gbury!

Syn tego Florestana, Karol III, pan już tylko na jednej skale Monaco, prowadził żywot bardzo smutny. Poddani jego, karmiący się polentą (mamałygą) i pomidorami, w żaden sposób nie mogli płacić podatków, potrzebnych księciu na utrzymanie dworu. Jakże tu wyżyć? Monarcha w Monaco jadał głównie śledzie wędzone z kartoflami, opychał się sałatą i wszelkiem zielem, znanem pod nazwą włoszczyzny, zagryzał chleb świętojański i oliwki. A w dodatku łajał nieraz kucharza, jeżeli ten dopuścił się wybryku rozrzutności. Pierwszy lepszy chłop z pod Tarnowa żyje dostatniej.

Jak zwykle wielkości upadłe, książę Karol pocieszał się wspomnieniami dziejowemi o przodkach i z lubością spoglądał na starą armatę, którą niegdyś Ludwik XIV podarował był jednemu z Grimaldich.

Ale nadszedł rok 1855. Książę ubolewał na swój los przed pewnym Francuzem, który uszedł z ojczyzny do Monaco, prześladowany przez policyę za udział w rewolucyjnych spiskach.

— Ba — odrzekł Francuz — wielcy a sławni przodkowie wystawili na sztych waszą książęcą mość, ponieważ zanadto dusili poddanych. Podług mnie, trzeba to narodowi teraz wynagrodzić i dać mu swobodę jak największą. Niech wasza książęca mość każe otworzyć instytucyę, gdzie będzie wolno robić to wszystko, czego gdzieindziej władze rządowe zabraniają czynić!

— Jakaż ztąd dla mnie korzyść?

— Tak wielka, jaką tylko można wyciągnąć z namiętności ludzkich.

— Więc niby pozwolić na wszelkie bezprawia, a odpowiednio do tego zaprowadzić system opodatkowania? Myśl genialna!

Rada dobra stanowi dopiero wstęp do dzieła zamierzonego, przeto książątko jął co tchu poszukiwać męża zaufania, a głównie z pieniędzmi, godnego przeprowadzić konstytucyę w państwie. Nareszcie księżna pani wygrzebała zkądś dzierżawcę swobód monacońskich, który pod firmą „Langlois Aubert et Cgnie" otworzył dom publiczny dla gry, a dostępny także dla innych namiętności ludzkich.

Teraz książę jadał już lepiej, sposób zaś nabywania pieniędzy wcale mu nie psuł apetytu, ani pragnienia. Dosyć, że posiadał kuźnię, w której wszyscy dyabli nań pracowali. Gdyby mu dobrze poszło, założyłby od swego imienia dynastyę Karlowingów.

Zrazu interes nie powiódł się, jak oczekiwano; bądź, że książę wygłodzony jadł nazbyt żarłocznie, bądź też, że Monaco była to dziura bez przystępu dla świata i za mało baranów stawało do strzyży. Otóż, gdy ci pierwsi dzierżawcy gonili już resztkami, oględny pan szukał innych, „lepszych" do interesu. Grivois i Lefèvre przyjęli warunki, wystąpili z zapałem na pole czynu. Niebawem przeniesiono instytucyę swobodną do Monte-Carlo, gdzie Karol III osobiście założył pod gmach kamień węgielny. Zaczęła się pomyślność: Grimaldi przy obiedzie wypijał codziennie butelkę Cliquot. Ale żądza nienasycona używania wzrosła u księcia do tego stopnia, że ci nowi dzierżawcy obrzydzili sobie robotę, nie dającą im dochodów.

— Ogrywać ludzi, doprowadzać ich do targnięcia się na swoje życie, zdejmować codziennie wisielców z drzew, zatajać zgony zastrzelonych, utopionych i nie mieć nic z tego!? — mówili owi arendarze.

Zwrócili się więc do niejakiego Blanka, który w Homburgu „pracował" przy takuteńkim samym warsztacie. Blank, zaproszony, przybył na skałę monacońską razem ze swoją połowicą, obejrzał stan rzeczy, pokiwał głową i — co tchu zatrąbił do odwrotu. Nie ma tu co robić!

Książe wiedział z boku o wszystkiem i uważał za właściwe zaprosić do siebie — panią Blankową. Córka szewca małomiasteczkowego i była praczka, dostała formalnie zawrotu głowy, kiedy ją na dworze książęcym podejmowano z wszelkimi honorami, należnemi damie wielkiego świata. Takim sposobem Grimaldi dyplomata pozyskał sobie namiętną stronniczkę: Blankowa, jak tylko wróciła z wizyty, wsiadła z góry na męża, namawiając do podpisania umowy, jak sobie książe życzy.

— Nie podpiszę, za nic w świecie nie podpiszę! — wołał uparty małżonek.

W odpowiedzi na to połowica — zwykle czuła — porwała dzbanek i mierząc w łeb męża, krzyknęła:

— Musisz podpisać, a nie, to zwalę!

Blank podpisał umowę, a Karol III zatarł ręce z radości.

I właśnie ten to Blank zamienił nagą skałę Speluncae na raj ziemski. Odtąd dzieje panowania księcia na Monaco są historyą domu gry: zagrabiania cudzego złota, srebra, banknotów, klejnotów, a towarzyszy temu: rozpusta, bezwstyd, rozpacz i samobójstwa. Nizza jest stacyą, z której o każdej godzinie można jechać do Monte Carlo, a tam wysiadłszy z wagonu, natychmiast wznieść się windą do pałacu gry na skale orłów. Towarzystwo kolei Paryż-Lugdun morze Śródziemne popiera przecież chętnie wszelki handel i przemysł.

Ah, jak tu dobrze, miło, lubo! Kobiety są takie uprzejme, piękne, łatwe w obejściu, że i najsztywniejszy dżentelman taje, luzuieje....

Majster Blank umarł.

Miał pogrzeb wielkopański, choć samobójców przezeń ogrywanych grzebano bez pogrzebu. Po śmierci nieodżałowanej majstra, wdowa, Wagatha, Bertora i Sp. prowadzą dalej dzieło swobody szlachetnej. Pałac otwiera się w zimie i lecie, bez względu na święta o godzinie 11-tej przed południem do 11-tej przed północą. Nadewszystko w nocy, jak tu uroczo! Głupota ludzkości krąży około stołów rulety, składa tam złoto, które krupierzy zgarniają grabiami. A po ogrodzie tułają się nimfy cudowne, pachnące — one na ziemi, gwiazdy na niebie.

Spotkasz tu waryata, co przegrał majątek, a wynalazł system i pod pieczęcią tajemnicy świętej zwierza się każdemu. Spotkasz lichwiarza z uśmiechem jeszcze słodszym niż lwowscy; chodzi spokojnie między kawiarnią a kasynem i ma w kieszeniach przygotowane paczki luidorów.

Niektórzy przegrali miliony wielkie i pobierają od firmy pensyę stałą, ale im grać nie wolno. W obu salach gry widzi się przeważnie fizyognomie zużyte, szpetne, roznamiętnione. Kobiety są przy grze najzapalczywsze, wstrętne i przesądne. Od czasu do czasu ktoś porywa się od stołu i wybiega: zgrał się biedak! Naokoło—galerya widzów, gapiów. Wielu notuje wyszłe numery: tacy są na drodze odkrycia systemu. Jest tu książę Wschodu, który już cztery lata gra dzień w dzień nieustannie. Jest kupiec — także ze Wschodu — który od trzech dni stawia stale 100 franków na 35 i ten numer nie wyszedł ani razu; są inni waryaci, a atmosfera jest tak duszna i przykra, że kto nie gra i niema w sobie żyłki szulerskiej, nawet kwadransu nie zdoła tu wysiedzieć.

Wstrętna to nora, pod każdym względem wstrętna!

Z....ki.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarzem skarbowym koncypistę skarbu dra Stani-

sława Lewakowskiego, przydzielonego do służby w ministerstwie skarbu.

Minister spraw zagranicznych, Agenor hr. Gołuchowski przybył wczoraj z Wiednia do Lwowa i zamieszkał w swoim pałacu przy ul. Mickiewicza.

Upaństwowienie kolei północnej. Tutejsza Dyrekcya kolei otrzymała reskrypt ministeryalny, polecający kontować te wszystkie należytości, które dotąd zapisywano na rachunek kolei Północnej na konto tzw. „ruchu lokalnego", co znaczy mniej więcej to samo, co na własny rachunek kolei państwowych. Rubryka „ruch lokalny" obejmuje dwa rachunki: własny kolei państwowych i rachunek kolei pozostających w zarządzie państwa.

Odznaczenia. Cesarz nadał godność tajnych radców generał-porucznikowi Gandernakowi, dowódzcy XII korpusu, oraz dowódzcy III korpusu Karolowi hr. Auerspergowi i tytularnemu zbrojmistrzowi Ernestowi Steebowi, dowódzcy twierdzy w Krakowie.

Obchód jubileuszowy. Ku czci Najśw. Panny Maryi jako w 250-letnią rocznicę obrony Częstochowy odbyły się w pierwszy dzień Bożego Narodzenia uroczyste nabożeństwa z kazaniami we wszystkich kościołach archidyecezyi lwowskiej z rozporządzenia Eksc. Najprz. X. Arcyb. Bilczewskiego. Wczoraj zaś o godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów we Lwowie staraniem Sodalicyi Maryańskich. Przed rzęsiście oświetlonym ołtarzem odprawił Mszę św. O. Sopuch, superior lwowski, a podniosłe kazanie, pełne rozumnych, aktualnych myśli wygłosił O. Gliwa, moderator Sodalicyi Pań i akademików. Przedstawiwszy w gorących słowach cześć, jaką naród nasz żywił zawsze dla Matki Bożej, wykazał kaznodzieja zbawienne skutki cudownej obrony Częstochowy w odrodzeniu naszego narodu i wezwał do prawdziwej miłości Ojczyzny, która obejmuje wszystko, co swoje, a przedewszystkiem najdroższą po ojcach spuściznę, wiarę św. i cześć dla Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej, okazywaną nietylko słowem, ale życiem rozumnem, katolickiem. Odmówieniem litanii do Matki Bożej i odśpiewaniem pieśni: „Pod Twoją obronę" zakończono tę piękną uroczystość. Kościół był po brzegi wypełniony publicznością.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał wczoraj lwowski sąd karny, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, dwudziestoczteroletniego parobczaka wiejskiego, Fedkę Horbacza z Krzemionek koło Magierowa, który we wrześniu zamordował swego trzyletniego nieślubnego synka. Horbacz wypierał się w czasie rozprawy swej winy i twierdził, że dziecko zmarło przypadkowo. Liczni jednak świadkowie zeznali, że je nieustannie w strasznym sposób maltretował, bił i odgrażał się zawsze, że mu „zrobi koniec".

Polowanie. W dobrach hr. Zamoyskich odbyło się w dniach 20 i 21 bm. polowanie w polach, na których ubito w siedm strzelb 1145 zajęcy, rogacza i lisa.

Małżeństwo arcyksięcia Ferdynanda Karola. Jak wiadomo, przed dwoma laty, w sam dzień Bożego Narodzenia, oświadczył się był młodszy brat następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, Ferdynand Karol, o rękę panny Czuberówny, córki profesora politechniki wiedeńskiej. Ojciec panny zażądał jednak od niego, aby ostateczną decyzyę odłożył na dwa lata, mniemając, że przez ten czas rozmyśli się i zmieni zamiar. Stało się jednak inaczej. Arcyksiążę Ferdynand Karol przetrwał jednak ten czas próby i w tegoroczne święta Bożego Narodzenia ponowił swoje oświadczyny. Dzienniki wiedeńskie rozpisują się szeroko o tem zamierzonem małżeństwie arcyksięcia.

Samobójstwo bankiera. W jednym z berlińskich hoteli otruł się cyankiem potasu Aleksander Nelken, bankier warszawski, który po bankructwie swego kantoru uciekł z Warszawy i bawił od tygodnia w Berlinie, pod fałszywem nazwiskiem.

Życie — za trochę piasku. W sobotę rano przyszedł na brzeg Wisły w Krakowie młody służący Stanisław Kurzawa i chciał zabrać trochę piasku na potrzebę domową. Pilnujący nagromadzonego piasku, wydobywanego przez przedsiębiorstwo, Stanisław Wójcik, zabronił służącemu zabierania piasku. Powstała stąd kłótnia, a później bójka, w czasie której dozorca piasku silnie pobił Kurzawę, który stracił zupełnie przytomność i w kilka godzin później zmarł.

Nowo kreowana w Czortkowie filia Banku austro-węgierskiego rozpocznie swoje agendy w dniu 2 stycznia.

Groźba strajku nauczycieli na Bukowinie. Z ostatniej sesyi sejmu bukowińskiego uchwalono nową ustawę o płacach nauczycieli ludowych, a uchwalono ją głosami wszystkich partyj sejmu. Podczas jednak, gdy mniejszość (Rusini i posłowie z miast) domagała się przeprowadzenia ustawy o regulacyi płac nauczycielskich równocześnie z uchwaloną ustawą o podatku szynkarskim, stworzyła większość między polepszeniem płac nauczycieli, a ustawą szynkarską nexus. Obecnie rząd z rozmaitych powodów nie chce przedłożyć ustawy szynkarskiej do sankcyi, wskutek czego i regulacya płac nauczycielskich nie może wejść w życie z dniem 1 stycznia 1906. Wobec tego odbyło się w Czerniowcach zgromadzenie nauczycieli ludowych, na którem uchwalono w razie niesankcyonowania nowej ustawy o opłatach szynkarskich zastosować najostrzejsze środki w walce przeciw rządowi, między innymi też wywołać strajk bukowińskiego nauczycielstwa. O uchwale tej zawiadomiono telegraficznie prezydenta ministrów, oraz ministrów oświaty i finansów; nadto uchwalono wysłać w tej sprawie deputacyę do Cesarza.

Koncert na głodnych w Warszawie, urządzony w teatrze miejskim, przyniósł około 3.000 koron. Mianowicie ze sprzedaży programów uzyskały panie 987 kor. 82 hal., zaś dochód ze sprzedaży biletów teatralnych, który ściśle będzie obliczony dopiero przy definitywnem zamknięciu rachunków, wyniesie — jak zapowiada komunikat Dyrekcyi teatru — około 2.000 koron.

O strajku rolnym, który wybuchł w dobrach hr. Józefa Potockiego na Wołyniu w Piszczowej, krążą od pewnego czasu niepokojące wieści. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że wieści te są przesadne. Strejk rolny wybuchł tam rzeczywiście, lecz do gwałtów nie przyszło.

W sprawie zastrzelonego porucznika Józefa Grübla na jaw wychodzą wciąż nowe szczegóły, z których coraz to inny wyjaśnia sprawę. Tak okazuje się teraz, że Grübel miał z pewną żydówką stosunek, który go tak kompromitował, że z powodu niego popełnił samobójstwo przed swoją śmiercią. Władze wojskowe i właśnie w dniu katastrofy otrzymał polecenie ...ekamienia (?) tę całą sprawę ma być wmięszany ów handlarz starszyzną Ungar, który zostawał w pewnem pokrewieństwie z tą żydówką. Stosunki między Grüblem a Ungarem poprzedzające katastrofę, nie wiadomo jeszcze.

Usiłowane morderstwo. Nocy dzisiejszej niejaki Winniczuk, organista bez zajęcia, usiłował otruć żonę swoją przez domięszanie jej do wody kwasu karbolowego. Żona uczuła przykry smak i zatrutej wody nie wypiła. Winniczuk zbiegł nie wiadomo dokąd.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Zaleszczyk tamtejszemu marszałkowi powiatowemu i posłowi na Sejm krajowy, panu Tadeuszowi Cieńskiemu.

Obsadzenie katedry medycyny wewnętrznej w uniwersytecie w Wiedniu (po ś. p. profesorze Nothnaglu), nastręcza, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, znaczne trudności z tego powodu, że wielu uczonych zagranicznych nie chce objąć tej katedry, ponieważ klinika tamtejsza nie ma nowożytnych urządzeń. Pomiędzy kandydatami, z którymi nawiązano rokowania o objęcie wymienionej katedry, znajduje się także profesor Oskar Minkowski, którego dzienniki wiedeńskie nazywają „niemieckim internistą", a który jest z krwi i kości Polakiem. Urodził on się i wychował w Kownie, a dlatego tylko pracuje zagranicą, że w kraju rodzinnym nie znalazł pola dla pracy naukowej. Profesor Minkowski liczy 48 lat.

Ślub. W kościele X. X. Pijarów w Warszawie odbędzie się dnia 4 p. m. ślub panny Zuzanny Krausharówny z dr. Władysławem Rabskim, znanym publicystą warszawskim.

Omnibusy automobilowe dla przewozu pakunków i osób, otrzyma miasto Stanisławów. Koncesyę na to otrzymał p. Adam Trzecieski.

Morderstwo. Z Husiatyna donoszą, że dnia 22 b. m. usłyszeli dwaj synowie p. Buckiewicza, właściciela dóbr Bednarówki, leżącej już na Podolu rosyjskiem za Zbruczem, strzały w lesie. Wybrali się razem konno celem przychwycenia kłusowników. Na skraju lasu zobaczyli rzeczywiście dwóch chłopów, uzbrojonych w strzelby. Zanim mieli czas zbliżyć się do nich, padły dwa strzały, z których jeden ugodził starszego pana Buckiewicza w serce tak, że padł on na miejscu, drugi zranił młodszego w ramię. Podejrzenie pada na urlopowanego niedawno żołnierza marynarki rosyjskiej.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na rozpisany we wrześniu konkurs na plan budowy domu dla polskiej bursy ludowej w Kołomyi, nadesłano dziesięć prac. Nagrodę otrzymał architekt ze Lwowa p. Zygmunt Dobrzański.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano d. 27 bm. ruch pociągów między Skałatem a Grzymałowem przypuszczalnie na 1 dzień. Ruch między Borkami Wielkiemi a Skałatem odbywa się normalnie.

Odezwa właścicieli drukarń. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Po długich i bardzo uciążliwych obradach ustalili właściciele drukarń w Wiedniu nowy cennik dla zecerów i drukarzy, który zacznie obowiązywać w całem państwie od 1-ego stycznia 1906. Cennik ten doszedł do skutku jedynie za interwencyą ministerstwa handlu i zawiera ze względu na znaczne podrożenie wszystkich artykułów żywności wyższe wynagrodzenie dla robotników w stosunku 10 do 20 procent od dotychczasowych płac.

Zwracamy się tedy do wszystkich P. T. Odbiorców, z uprzejmą prośbą, by zechcieli za dostarczane druki przyjąć odpowiednią podwyżkę od cen dotychczasowych, a to tem bardziej, że także i fabrykanci papieru zapowiedzieli wskutek ciągłego wzrostu cen surowych materyałów od 1-go stycznia 1906 podwyżkę ceny za wszystkie gatunki papieru.

Związek państwowy austr. właścicieli drukarń w Wiedniu: *Kornel Engel, Adolf Holzhausen, Friedrich Jasper*.

Gremium właścicieli drukarń Galicyi wschodniej: *Józef Neumann, Albin Todschindler, Stanisław Maniecki*.

Zmiana w rozkładzie jazdy. Z dniem 1-go stycznia zostanie zaprowadzony pociąg osobowy nr. 914 na częściowym szlaku z Sokala do Rawy ruskiej i odjeżdżać będzie z Sokala w nocy o godzinie 11 min. 35, z Krystynopola o godz. 12 min. 4, z Ostrowa o godz. 12 min. 26, z Zuzela o 12 min. 45, z Bełza o 1 min. 12, z Korczowa o 1 min. 54, z Uhnowa o 2 min. 25, z Poddubców o 2 min. 38, z Zielonej o 3, a przyjeżdżać będzie do Rawy ruskiej o godzinie 3 min. 25 rano. Z Rawy ruskiej do Jarosławia kursować będzie pociąg nr. 914 według dotychczasowego rozkładu jazdy.

Począwszy od dnia 1 stycznia 1906 wprowadzone będą ponownie pociągi nr. 1716 i 1719 na częściowym szlaku Stryj-Skole, a to podług letniego rozkładu jazdy z dnia 1 maja 1905.

Wykreślenie z listy adwokackiej. Komisya dyscyplinarna dolno-austryackiej Izby adwokackiej w Wiedniu uchwaliła wykreślić z listy adwokackiej tamtejszego adwokata dra Włodzimierza Ellbogena, przeciwko któremu liczni jego klienci wnieśli doniesienia karne o sprzeniewierzenia.

Towarzystwo ku popieraniu ruchu przejezdnych we Lwowie ukonstytuowało się tymi dniami na wzór istniejących wszędzie za granicą, a nawet już i w Czerniowcach tego rodzaju towarzystw, a mających na celu podniesienie frekwencyi podróżnych w danej miejscowości. Pierwsze zgromadzenie, reprezentowane przez Prezydyum miasta Lwowa, Dyrekcyę c. k. kolei państwowych i sfery interesujące się tą sprawą, przyjęło statut zatwierdzony przez namiestnictwo i wybrało wydział, złożony z 12 osób, a mianowicie: przewodniczącym p. dra Lisiewicza Aleksandra, zastępcą inżyniera Waleryana Dzieślewskiego, skarbnikiem p. Lewickiego Aleksandra, kupca, sekretarzem p. Sokołowskiego Stanisława, właściciela biura podróży, oraz członków: panów Rutowskiego, Sladowskiego, K. Pollaka, Romana Dzieślewskiego, Dorożewskiego, J. Ihnatowicza, Skowrona i Liliena.

Ludność miasta Lwowa wynosiła w dniu 30 września b. r. (wedle obliczeń miejskiego biura statystycznego) 173.467 mieszkańców, w czem było: urzędników państwowych, Wydziału krajowego i magistratu wraz z rodzinami 17.113 osób (14.285 Polaków, 1.386 Rusinów); kupców wraz z rodzinami 32.155; osób pracujących w przemyśle (wraz z rodzinami) 42.220; żyjących z rent, jałmużny lub zapomóg 9.653; stałych sług domowych 10.661; służby dochodzącej i wyrobników bez żadnych kwalifikacyi 17.190. Z mających prawo swojszczyzny lub przynależności do gminy jest 112.155 katolików, a 44.258 izraelitów. Polaków jest 155,392, Rusinów 15.159, obcopoddanych 2.916 osób.

Nowe koleje. Dnia 16 grudnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Insbruku kolej lokalną Reutte-Schönbichl-Granica państwa, ze stacyami Reutte i Vils i przystankami Pffach, Musau, Ulrichsbrücke i Schönbichl dla ruchu publicznego.

Zaś dnia 18 grudnia b. r. otwarto w obrębie tejże samej Dyrekcyi elektryczną kolej lokalną Bludenz-Schruns (kolei Montafon) ze stacyami Bludenz i Schruns, przystankami i ładowniami St. Anton w Montafon, Vandans, Kaltenbrunnen, Tschaggune i przystankami Lorüns i Brunnenfeld dla ruchu publicznego.

Najnowszy skandal petersburski. Jeden z naszych rodaków, bawiących w Petersburgu, nadsyła nam list otwarty, który niejaki Aleksander Stachowicz, kupiec zbożowy, ogłosił, do ministra Durnowo, a w którym to liście obwinia go o to, że jest złodziejem grosza publicznego. Opowiada tedy taką rzecz: Na wiosnę b. r. kupił on dla armii mandżurskiej od pani Durnowo 15.000 pudów owsa po 46 kopiejek za pud. Rokowania w tej sprawie prowadził z p. Stachowiczem sam minister Durnowo w imieniu swojej żony, właścicielki majątku ziemskiego. Kontrakt został notaryalnie zawarty, pani Durnowo go podpisała, a p. Stachowicz, jako urzędowy agent intendantury wojskowej, wypłacił pani Durnowo 80% ceny kupna, czyli przeszło 5.000 rubli. Z powodu przerw w komunikacyi na kolei syberyjskiej nie mogła intendantura zabrać tego owsa zaraz; zawiadomiła więc panią Durnowo o tem, że po owies zgłosi się nieco później, a że wynagrodzi ją za składowe. Tymczasem cena owsa poszła w górę. Wówczas p. Durnowo postanowił zerwać kontrakt z intendanturą i przez swoje wpływy, jako minister, doprowadził do tego, że stary kontrakt zniszczono i nabyto u niego ponownie ten sam owies, ale już po 62 kopiejek. Pan Stachowicz kończy swój list otwarty oświadczeniem, że taki człowiek jak pan Durnowo nie ma prawa uchodzić za zbawcę ojczyzny, gdyż jest pospolitym oszustem. List ten okropnie zaszkodził panu Durnowo, który już o mały włos nie stanął był na czele rządu reakcyjnego.

Zmarli. W Wiedniu, Władysław Tustanowski, właściciel dóbr ziemskich, w 85 r. życia. — W Krakowie: Irena z Wolskich Siedlecka, żona profesora Uniwersytetu jagiellońskiego, w 22 roku życia. — Jan Bryl, profesor krakowskiego gimnazyum św. Anny, autor wielu dobrych prac z zakresu historyi sztuki.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłał dr. Zygmunt Uranowicz, profesor gimnazyalny ze Złoczowa, 4 K. dla weteranów z 1863 r.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 1 R. w poł + 3 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Drzewo genealogiczne.

Iks, który świeżo dorobił się majątku, chwali się przed wszystkimi swojem drzewem genealogicznem.

— Nic dziwnego — szepce ktoś złośliwie — że się chwali: sam je zasadził...

Szczyt okrucieństwa.

Zamknąć kobietę wśród mnóstwa eleganckich sukien i najmodniejszych kapeluszy w pokoju, nie posiadającym... lustra!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha. — W piątek „Sprzedana narzeczona" opera Fryd. Smetany. — W sobotę „Sprzedana narzeczona". — W niedzielę o godz. w pół do 4-tej „Betleem polskie" Luc. Rydla, wieczorem „Rok 1905", przegląd sceniczny w 12 częściach.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Tilly Koenen, urodzona na wyspie Jawie, córka holenderskiego kapitana kawaleryi, wychowała się w Apeldoorn (w Holandyi), gdzie już dzieckiem podziwianą była z powodu niezwykłego talentu muzycznego jako pianistka. W 18-tym roku życia zasłynęła w swojej ojczyźnie, a już w rok później w całej zachodniej Europie jako śpiewaczka rozporządzająca niezrównanym głosem altowym, stawiającym ją dzięki szczególnej muzykalności na czele niewielkiego grona największych śpiewaczek światowych. Tilly Koenen wystąpi w Filharmonii lwowskiej tylko raz jeden dnia 3 stycznia.

Colosseum Hermanów. Od 16-go grudnia: 15 polarnych niedźwiedzi. — Sol-Do, włoscy minstrele. — La Guescha, błyskawiczne transformacye. — The Woodwards, ewolucye siłaczy. — „Zazdrosny mąż," farsa. — 10 sensacyj! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z literatury francuskiej.** Wśród powieści, które w ostatnich czasach opuściły prasę, zwraca na siebie uwagę powieść Leona Daudeta (syna Alfonsa Daudeta) p. t. „*Le partage de l'enfant*". („Podział dziecka"). Alfons Daudet napisał już był przed kilkunastu laty powieść p. t. „Rose et Ninette", wymierzoną przeciw rozwodowi, a przedstawiającą cały szereg rozmaitych przykrości, spadających zarówno na rodziców, jak i na dzieci wskutek rozwodu.

Dziś syn autora „Róży i Ninetki" wystąpił również z powieścią, której przyświeca ta sama przewodnia myśl. Różnica polega na punkcie wyjścia ojca i syna. U Alfonsa Daudeta cierpi z powodu rozwodu ojciec, którego odsunięto od dzieci, w powieści syna budzi nasze współczucie pokolenie młodsze.

Pan Henryk Champdieu, oficer marynarki, potem słynny podróżnik, poślubia pannę Previx-Armand, córkę senatora republikańskiego. Nie długo powiewał proporzec zgody nad domem nowożeńców. Zaczęły się wnet krótsze i dłuższe waśnie między mężem a żoną i w tych okolicznościach przyszedł na świat Olivier Champdieu.

Dzieciństwo jego zbiegło wśród najsmutniejszych swarów rodzinnych. Gdy ojciec opowiadał synowi coś o jednej ze swoich podróży i przygód, matka przerywała mu słowami: „Znów zaczynasz swoje brednie". Na to ojciec zatrzymywał się i w pokoju zapanowywał grobowy nastrój.

Nieraz przy stole powiewało to samo lodowe tchnienie. „Matka siedziała z zaciśniętemi ustami, ojciec jadł prędko, pochyliwszy głowę".

Wobec owej niezgody dziecko rosło jak dziki krzew, którego nikt nie oczyszczał z liszek, nikt nie otulał słomą z nadejściem zimowej pory. Ani ojciec, ani matka nie mieli czasu, ni nastroju psychicznego, potrzebnego na przygarnięcie i ocieplenie młodej duszy. I mały Olivier szuka tej sympatyi wśród służby, u panny pokojowej, klucznicy...

Niedobrana para poczyna zabiegi o rozwód, zabiegi te wieńczy nareszcie pomyślny rezultat. Ale z rozdziałem rodziców nie świta Olivierowi bynajmniej lepsza doba. Przeciwnie. Dziecko, spędzając czas raz z matką, drugi raz z ojcem, ponosi w dalszym ciągu moralne straty.

„Przez całe dzieciństwo i całą młodość musiałem wciąż mieć dwa oblicza, dwie postawy, dwa sposoby mówienia, dwa usposobienia zależnie od tego, czy byłem w rodzinie Champdieu przy ojcu, czy w rodzinie Prévix przy matce.

Wy, co otrzymaliście wychowanie jednolite, nie potraficie zdać sobie sprawy z owego rozdwojenia i z tej ciągłej hypokryzyi. Od dziewiątego do siedemnastego roku, w porze kiedy wyrabia się charakter, słyszałem czernienie tu tego, co tam szanowano i czczono, podziwianie tu tego, co tam ośmieszano. Rodzina Champdieu jest katolicka, rodzina Prévix nie wierzy. Rodzina Champdieu posiada szacunek dla wojska, Prévixowie gardzą niem. Rodzina Champdieu lubi życie proste i ubóstwia wieś prowansalską, Prévixowie kochają się w zbytku i w rozrywkach towarzyskich, nienawidzą zaś wszystkiego co odnosi się do Kościoła. Przez dziesięć lat, aby mieć spokój, musiałem udawać, wynajdywać, a przedewszystkiem milczeć i zachowywać dla siebie swoje zdanie. Moje wychowanie było ćwiartowaniem. Dziwna, że nie stałem się kłamcą, jednym z tych nieszczęśliwców, dla których prawda jest wrogiem, a słowo maską".

Matka Oliviera wychodzi nareszcie powtórnie za mąż. Wtedy młodzieniec pozostaje już na stałe pod opieką rodziny ojca. Babka jego po mieczu bierze go pod swe skrzydła i tu skołatana młoda dusza znajduje nareszcie owo ożywiające ciepło, którego mu tak długo brakowało.

Powieść Leona Daudeta ma jak wszystkie utwory tego pisarza, obok niezaprzeczonych zalet poważne braki. Traktowanie przedmiotu jest urywkowe, postacie są niewyraźne, a powiększa ów brak wyrazistości jeszcze okoliczność, iż powieść pisaną jest w stylu autobiografii.

Brak jej także jednolitości koncepcyi. Cel jej stanowi wytknięcie wad rozwodu, ale bez wielkiego namysłu można odpowiedzieć, iż dolegliwości, jakiemi jeży się młodociane życie Oliviera, nie datują się od chwili, w której rodzice jego rozwiedli się, tylko od pierwszych brzasków jego życia. Gdyby miłość i harmonia były panowały wśród młodych państwa Champdieu, dzieciństwo Oliviera mogłoby było spłynąć wśród pieszczot. Stało się inaczej, bo małżeństwo nie dobrało się.

Część ekonomiczna.

Lwowski targ na bydło z d. 27-go grudnia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 80 sztuk; b) jałownika 57 sztuk; c) cieląt 95 sztuk; d) nierogacizny sztuk 26. Razem 258 sztuk. Woły tuczone płacono 76—82, buhaje od 72—82 koron, krowy od 64 do 66 K., jałownika 72—76 K., cielęta od 74—96 K., nierogaciznę od 97—100 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 grudnia.

(Z.) Prawdziwie świąteczna cisza panowała ostatnimi czasy w handlu zbożowym. Nietylko bowiem popyt o zboże był minimalny, ale także podaż jego zmniejszyła się jeszcze bardziej z powodu chwycenia mrozów z początkiem ubiegłego tygodnia. Wielu bowiem producentów zaniechało skutkiem tego zamierzonej wysyłki zboża drogą wodną i nie wysyła go także i teraz pomimo, że owe przymrozki już ustały, a żegluga na rzekach jeszcze się odbywa.

Ceny pszenicy nie uległy w ciągu całego minionego tygodnia zgoła żadnej zmianie. Cokolwieczek większym, niż w pszenicy, był ruch handlowy w życie, nie mogło to jednak wpłynąć na podniesienie się jego ceny.

W jęczmieniu skończył się już okres ożywionego eksportu i tylko najprzedniejsze gatunki znajdują i teraz jeszcze chętnych nabywców po dobrych cenach.

Co się tyczy owsa, to mrozy, które były chwyciły z początkiem minionego tygodnia, wywołały chwilowo zwiększenie się popytu o towar i poprawienie się cen, gdy jednak nastała znów odwilż, wróciło wszystko do dawnego stanu. Dunajem nadchodzą wciąż do Wiednia okręty z owsem, na którego przybycie w tym roku wcale już nie liczono.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·00—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·70 do 9·15, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·65 do 9·00, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·50 do 8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·40, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·35, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·40.

Za jęczmień morawski 8·60—9·40, z doliny Morawy 7·65—8·40, słowacki 7·90—9·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·70—7·90, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—6·80.

Za kukurudzę węgierską nową 7·15 do 7·35, serbska nowa 7·10—7·20, Cinquantin 8·45—8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·50—7·65, średnie gatunki 7·60 do 7·80, prima 7·70—8·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż. W procesie wytoczonym całej grupie ludzi, którzy zwalczali patryotyzm i propagowali nie wstępowanie do wojska lub wstąpiwszy do niego zdradzanie tajemnic wojskowych, przesłuchiwany jako świadek przywódca socyalistów Jaurès zeznał, że oskarżeni mieli racyę występować energicznie przeciw wojnie, albowiem naprawdę w owej chwili pokój wisiał na włosku, a bardzo mało brakowało, żeby z powodu sprawy marokkańskiej nie doszło do wojny między Francyą a Niemcami.

Barcelona. Tajemnicza śmierć Camesa, sprawcy zamachu na kardynała Casanosa, wywołuje wielkie wrażenie. Lekarze bowiem nie wykryli w ciele zmarłego żadnych śladów trucizny.

Rzym. Papież przyjął wczoraj na audyencyi między innymi arcybiskupa Teodorowicza.

Paryż. Wybór prezydenta rzeczypospolitej odbędzie się 16 stycznia.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczął się tu poufny zjazd delegatów nauczycielstwa ludowego z całego kraju. Przybyło 520 delegatów. Obrady odbywają się w sali Muzeum przemysłowego. Między zebranymi są ze Lwowa: radny miejski dyr. Soleski i dyr. Jaworski. Przybył również poseł Wojtyga, dyrektor szkoły ze Zwierzyńca pod Krakowem. Przewodniczącym zjazdu wybrany radny m. Krakowa p. Stanisław Nowak, zastępcą p. Własilczuk z Sokalskiego, sekretarzami pp. Bieruński i Mikulski z Krakowa oraz p. Witwicki z Kołomyi. Wybrano osobną komisyę dla sprawy organizacyi, z prawem kooptowania; ma ona w przeciągu dwóch tygodni ułożyć szczegółowy projekt organizacyi zawodowej. Obrady potrwają cały dzień. Prezydyum ogłosi komunikat o uchwałach zjazdu.

Kraków. Osoby, przybyłe tu wczoraj z Łodzi, opowiadają, że szerzy się tam ruch rewolucyjny.

Moskwa. Front milicyi rewolucyjnej rozciąga się od dworca kazańskiego na długości 10 klm. Skutkiem rozszerzenia rejonu, zamkniętego przez barykady, wojska rządowe tylko z trudnością mogą operować. Przeciw rewolucyonistom, którzy już czwarty dzień trzymają miasto w oblężeniu, artylerya była czynna. Ciągle powstają barykady na nowych punktach i otaczają miasto. W ogrodzie Aleksandrowskim na Kremlu nagle wystąpili rewolucyoniści i dali strzały do żołnierzy, przyczem dwaj żołnierze zostali zabici. Kolej wiodąca do Petersburga jest jeszcze w ruchu.

Kijów. Wszyscy robotnicy w warsztatach kolejowych w Kijowie zastrejkowali. Uszkodzono wiele wozów kolejowych.

Petersburg. Z Odessy donoszą pod datą 25 b. m., że strejk pocztowy zakończył się po 26-dniowem trwaniu, wyrządziwszy ogromne szkody ruchowi handlowemu, zwłaszcza w dziedzinie wywozu zboża.

Petersburg. Obecnie spoczywa tu ruch w 74 fabrykach i wielkich zakładach przemysłowych, zatrudniających ogółem przeszło 44.000 robotników. Między innemi nie pracują fabryki Newskie i Putyłowskie. Wiele zakładów fabrycznych zostały przez samychże właścicieli zamknięte.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 grudnia. Ks. S. Lubomirski z Rosyi. Hr. S. Grabowski z Polanki. Ks. P. Jurjewicz z Podola. Hr. M. Sobańska z Krakowa. A. Kaczanowski z Kijowa. F. Pułaski i N. Luce z Warszawy. M. Eichler i dr. W. Kircz z Wiednia. A. Garapich z Zagórza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 grudnia. N. hr. Resseguier z Niska. P. hr. Sołtykowa i H. Feichtinger z Krakowa. A. Brokl z Wołynia. P. Landesberg z Brodów. P. br. Gostkowski ze Stryja. J. Lewicki ze Śniatyna. A. Hintze z Ottynii. Prokurator Ładyczyński z Sanoka. T. Malczewski z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 grudnia. J. Kwiatkowski z Krakowa. M. Adlofowa z Tarnopola. M. Todwen i K. Kuleszyna z Wołynia. N. Czarnecki z Dublan. J. Borzemski z Siemiechowa. A. Schanek i A. Ostermann ze Stanisławowa. A. Tuchler z Budapesztu. S. Horodecki z Werbołowiec. K. Mazur z Turki. M. Łoziński z Kołomyi. J. Rogalińscy z Warszawy. J. Mandyczewski z Mikołajowa. M. Cegelski z Kamionki Strum. T. Cegelski z Strussowa. F. Kndelski z Łopatyna. J. Hordziejowski z Szmajkowczyk. W. Chądzyński z Borszczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·80—19·90. — Spirytus 36·40—36·80. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·85. Spirytus 00·00.

Paryż 28 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·07 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Budapeszt 22 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·04—17·06, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 14·08—14·10; owies na kwiecień 14·26—14·28; kukurudza na maj 1906 r. 13·58—13·60. — Rzepak na sierpień 27·50—27·70. — Oferty na pszenicę: tanie. — Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 grudnia.

Marki 117·80, renta majowa 99·55, węgierska renta koronowa 95·25, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·75, węg. zakł. kred. 791·00, anglobanku 318.00, union banku 562·00, bankvereinu 563.50, länderbanku 434·50, kolei państw. 666·25, lombardy 120·15, akcye kolei Elbethal 451·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 375·75 alpiny 519·50, Rima Muranyi 511·00, prag. Tow. żel. 2545·00, losy tureckie 145.50, ruble 252·00. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.54, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.65, 6.65*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Och! nerwy! nerwy!... Nie wierzę w nie i nie chcę, abyś się im poddawała... rozumiesz?.... Powiedz, co ci jest, albo rozjaśnij twarzyczkę...

— Nie gniewaj się na mnie, ojcze... Przez cały dzień napastowały mnie smutne myśli... a teraz... chce mi się płakać... Lecz będę już rozsądną... Spojrzyj na mnie twojemi dobremi, pobłażliwemi oczyma... Widzisz, jestem już inną.

Uklękła przy ojcu i uśmiechała się do niego przez łzy. Uśmiech ten uspokoił p. Muret.

— Dziwne te dziewczęta — mówił — niewiadomo jak do nich trafić... No, idź do łóżka, a jutro pokaż mi twarz pogodną.

— Dobrze, ojcze Do jutra — odparła Eleonora głosem zdławionym i wyszła.

XII.

Dziesiąta biła na zegarze św. Filipa du Roule, gdy Stefan de Foray wyszedł z kaplicy Matki Boskiej, w której oddawna już oczekiwał i stanął w drzwiach bocznych, wiodących do ulicy de Courcelles; w tejże niemal chwili ujrzał wchodzącą głównemi drzwiami Eleonorę; nie spostrzegła go widocznie, uklękła w bocznej nawie i zaczęła się modlić gorąco. W świetle dżdżystego poranku, przenikającem przez kolorowe szyby, Stefan mógł zaledwie dojrzeć jej delikatną twarzyczkę, poznawał ją jednak po wzroście, figurze, po odcieniu jasnych włosów. Tak, to była ona niewątpliwie... Przyszła tu dla niego... do niego... nie posiadał się z radości...

Po długich modłach, Eleonora powstała wreszcie i zbliżyła się ku niemu. Podał jej ramię, wyszli z kościoła i przeszli podwórze, oddzielające świątynię od ulicy. O kilka kroków od furty oczekiwał powóz.

Stefan podał rękę Eleonorze, zajął obok niej miejsce i spuścił story firanki.

Dotychczas nie zamienili ze sobą ani słowa, tak byli oboje przerażeni śmiałością swego kroku.

Teraz dopiero spojrzeli sobie w oczy, jak gdyby chcieli na twarzach swych odnaleść ślady przebytych cierpień... i rzucili się sobie w objęcia.

Eleonora wyrwała się jednak szybko z ramion Stefana.

— Och! nie całuj mnie — rzekła — bo będę zmuszona cię porzucić... Przyszłam... gdyż mam ci wiele bardzo do powiedzenia.. Nie traćmy czasu...

Posłuszny jej woli, wypuścił ją z objęć.

Stangret, nie wiedząc, gdzie ma jechać, z miejsca nie ruszał, teraz dopiero Stefan to spostrzegł.

— Na dworzec lyoński — zawołał.

— Gdzie jedziemy? — spytała Eleonora.

— Zdaje mi się, że najbezpieczniej nam będzie we Włoszech.. Lecz pociąg odchodzi dopiero wieczorem... moglibyśmy więc zatrzymać się...

Wstrząsnęła głową.

— Każ woźnicy jechać prosto przed siebie, gdziebądź... Stefanie, ja muszę wpierw rozmówić się z tobą... Potem, zobaczymy...

Był jej znowu posłuszny, choć słowa te zaniepokoiły go trochę.

Odwrócił się i ogarnął tkliwem spojrzeniem bledziuchną twarzyczkę, oczy, dawniej figlarne i wesołe, a teraz wpadnięte i jakby mgłą powleczone. Zdjęła go wielka żałość.

— Znajdujesz mnie zmienioną? — rzekła, myśli jego odgadując — nie dziw, całą noc spędziłam we łzach. Zresztą od naszego ostatniego widzenia przecierpiałam wiele.. Serce moje utraciło już pogodę i niewinność dziecięcą... Przed chwilą, modląc się, przypominałam sobie moją pierwszą komunię, odbytą w tym samym kościele... Jakże wówczas byłam dobrą, jak białą na ciele i duszy... Nie wiedziałam nawet, że istnieje Zło... ani Miłość... a teraz, teraz tak jestem przewrotną, tak występną, żem wczoraj poważyła się ucałować ojca na dobranoc, choć byłam już zdecydowaną porzucić go dziś rano.

— Lenoro! Do czego to zmierza? Co chcesz mi oznajmić?... Przerażasz mnie doprawdy.

— Przed chwilą, podczas modlitwy gorącej, zesłała mi natchnienie Matka najświętsza, Orędowniczka zbłąkanych... Pojadę z tobą... Nie sprzeciwiaj mi się tylko... pojedziemy oboje do twojej matki.

— Do mojej matki! Cóż znowu!

— Zechciej mnie wysłuchać do końca... Nie... ja nie mogę uciec z tobą... Toby było strasznym ciosem, okropną hańbą dla mego ojca... a ja nie chcę, aby on wylał jedną bodaj łzę z mojej winy... Umarłabym z żalu... z rozpaczy... Nie smuć się.. Wiesz przecież, że cię kocham... Kocham cię nawet zanadto... Lecz czuję, że w takim razie zabiłyby mnie wyrzuty sumienia... Udajmy się do twojej matki... oboje razem i błagajmy ją, aby się nad nami ulitowała... Czyż sądzisz, że nam odmówi?... Ja wątpię... Prosić ją będę tak serdecznie, tak pokornie!... Powiem jej, jak bardzo cię kocham... Matki lubią, gdy ich synowie są kochani... Daj mi spróbować... błagam...

— Biedna Lenoro... obawiam się bardzo, że się zawiedziesz...

— O! nie bój się... Czuję w sobie tyle odwagi... Ona nie potrafi oprzeć się naszym prośbom.

Eleonora nalegała z przekonaniem tak głębokiem, była tak wzruszająca w swojej naiwnej wierze, a przytem taka ładna, iż Stefan dał się wreszcie przekonać... Zresztą, choć może sam sobie z tego sprawy nie zdawał, w głębi duszy myśl o wykradzeniu przerażała go i była mu wstrętną.

Kazał woźnicy zawrócić i jechać w stronę alei la Tour Mauborg.

Wiosenne niebo było pochmurne, spłakane, drzewa wyciągały ku niemu ogołocone jeszcze z liści ramiona; to ponure tło natury oddziałało także na usposobienie naszych dwojga zakochanych; nie odzywali się wcale do siebie, w smutnych pogrążeni myślach. Powoli główka Lenory osunęła się na ramię jej towarzysza. Ogarnęły ich obawy, zniechęcenie.

— A jeśli matka odmówi — szepnął Stefan.

Przez długi czas dziewczę milczało.

— Ha!... w takim razie wiem, co mi uczynić wypadnie.

— Cóż takiego?

— Wiem, gdzie pójdę.

— Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę.

Nie odpowiedziała.

— Cóż to za posępne myśli kołaczą się po twojej główce? — spytał zaniepokojony... Powiedz... Gdybyś ty umarła, jabym tego nie przeżył... Pamiętaj... Trzymasz w ręku me życie. Bądź zatem w postanowieniach ostrożną, abyś obojga nas nie doprowadziła do zguby. Musimy zresztą matkę przekonać.

W chwili tej powóz zatrzymał się przed kamienicą, w której matka Stefana zajmowała skromny apartament na trzeciem piętrze.

Drżący ze wzruszenia zakochani oczekiwali w salonie, podczas gdy służący poszedł uprzedzić panią de Foray.

Siedzieli w milczeniu, nie śmiejąc nawet spojrzeć na siebie. W umyśle Lenory robiła się pustka, to, co przed chwilą wydawało jej się tak zdolnem przekonać, wzruszyć, słowa, płynące jej same do ust, gdy o tej rozmowie myślała, teraz gdzieś pierzchły bez śladu; nie znajdowała do powiedzenia nic zgoła, ani jednego argumentu, chciałaby uciec lub też umrzeć zaraz, na miejscu, aby uniknąć tortury, jaką sobie dobrowolnie zgotowała.

Do pokoju weszła pani de Foray.

Służący powiedział już jej, że syn czeka na nią w towarzystwie jakiejś damy; te ranne odwiedziny zapowiadały coś niezwykłego, nie spodziewała się jednak zobaczyć Eleonory. Przypuszczała raczej, że będzie miała do czynienia z panią de Bourdier.

Stanęła na progu zdziwiona. Stefan podszedł ku niej.

— Matko, oto przybyliśmy oboje — rzekł.

— Widzę, i dziwi mnie to bardzo — przerwała mu z chłodnym uśmiechem.

— Pani — zawołała Eleonora, składając ręce, jak do modlitwy — nie gniewaj się na Stefana!... To ja chciałam koniecznie przyjść tutaj... Teraz dopiero, wobec srogiego oblicza pani, rozumiem całą niewłaściwość tego kroku... Nie wiem doprawdy, jak mam go usprawiedliwić... Z oddali zdawało mi się, że potrafię powiedzieć wiele rzeczy, któreby panią wzruszyły... Teraz, w obecności pani, nie mam ani słów, ani myśli... Obawa zasłużenia na jej naganę pozbawia mnie zupełnie przytomności umysłu... Pani... ja kocham Stefana... to jedno powiedzieć ci potrafię... Kocham go całą duszą, z całych sił... ta miłość jest mojem życiem... Wyznaję to tak otwarcie... tak bezwstydnie może... bo niedawno przecież pani sama zachęcała nasze uczucie.. Wszak prawda? Pani, tak szlachetna, tak sprawiedliwa, nie może temu zaprzeczyć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.